

1 ## Na straży świętego Ognia

1

Nie darmem mi było rosnąć w pięknej
ojczyźnie mojej ~~w kolebce~~ na ziemi która
była kolebką wielkiego ducha ~~[illegible]~~
Narodu mego. Ze wczesnej młodości,
wyrósł mi świat i jego wielkie idee z
~~nad~~ pośród losów odwiecznych, jego poznania
tajemnicza z pośród ~~[illegible]~~ świątka
rozkołysanego [illegible]
Tak, że nad rozkołysanego błękitu morza
budzą urzekła, z odwiecznymi dębami na
straży stojącymi, cudnych brzegów twórczej
z tej krainy smętnej zadumanej i zakochanej
z krainy cudów i baśni
pontonu w [illegible], jasne wiele w nas, jam pozna-
cała młodości polskiej rozkwitła na brzegu
jego powstańczego. Duchem jestem powinien

do pracy nad wyzwoleniem Narodu. I ja
stanąłem w szeregu tych wszystkich bojowników
za wolność, [illegible]letnia
złotem zapisana w dziejach idea wyzwolenia
niosąca w bezmiar wczoraj i wszędzie ~~[illegible]~~
cudowny obraz ziemi rodzinnej. Legenda
gdzie stworzona wśród miast Królestwa
w twardym życiu roboczym, wśród ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ pełnego grozy i legend życia
górników, w murach więzienia w Cho-
łach i szczytach wzlotów ~~[illegible]~~
dusz
siłę ojczyzny uporem wewnętrznym była
mi wizją drogą mojego. (~~[illegible]~~
~~wygnania tułaczki za granicą~~)
Wilno poznałem wtedy przed laty
było mi ono powołaniem pogodnie

2/ odrębnego życia osobistego. Ocenę
związaną przywołam do jego zawodu
i ewolucji do rozwoju w której moja
dawna przyjaźń bowiem litewskie
ustaliła się z wszystkiem.

Wyrwano nas stąd i rzucono hen za gra-
nicę na tułaczkę bezdomną na lata
tęsknoty na lata tęsknoty i męki
i niepewności jutra aż przyszła
wielka wojna, wojna ludów o której
marzył się wielki wieszcz Adam Mic-
kiewicz przed nami otworzyły się
wielkie horyzonty. Jeden z trzech
wrogów śmiertelnych padł, wrogowie
i tylko wyrzucono z [illegible] [illegible] Litwie

skiej. Przy pierwszej wiadomości
wróciłem do kraju i nigdy całego
bogactwa sytuacji w jakiej się
coś malować nie mogę opisać nie-
opisana radość i triumf na wieść
że Wilno wolne, że wolne było
przepełniała ~~[illegible]~~ całe me
istoty. Tęsknota upewnia bez
drogi nie było ~~tej ziemi [illegible]~~
~~tej [illegible]~~ niż do Wilna. Niebez-
na nie pozwala że tym oswobodze-
niem, to drugi raz wróg ~~nie~~
proszony, którego wojsko okupuje
ziemie nasze. Otrzymałem

W wojnie, gdy zmalowało
się [illegible] więcej ni [illegible]
nij jedyna [illegible] osobna
co [illegible] [illegible] [illegible]
lecz [illegible] się Tadeusz [illegible]
~~Tam do miasta~~ [illegible] i więcej
w ideale [illegible] [illegible] tęsknoty
O Lidko, ojczyzno ty moja! O moja
przyjaciółko i siostro! O miasto Wil-
nia duchów swoboda!
Serce zamarło we mnie z trwogi
i bólu. Uciekłam, uciekłam już
przed straszliwą zgrozą upiorów!

Miasto, moje miasto nad Wi-
słą łopotały skrzydła ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ nie istniało, życie zamar-
ło. Ludzie szli jak gdyby w najgłębsza-
cieniu mroku. — Ulice wlokły
[illegible] [illegible] wszędzie pano-
wał [illegible] i [illegible] [illegible]
[illegible] gdzie niegdyś z pod [illegible]
[illegible] się [illegible] [illegible]
prośba ~~[illegible]~~ z [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] cała [illegible] [illegible]
[illegible] i [illegible] [illegible]

5 przez wyjście prosto i naszą balneriów

Strażnicy święta ognia się
ziemi z stanowisk

Dziś byłem na odczycie prof. Kościałkowskiego o hymnach narodowych ilustrowanym śpiewem chóralnym pod kierownictwem B. Zaworskiej, w sali Towarzystwa Tomasza Zana w murach Świętomichalskiej.

Już zaraz ~~napisać do sal~~ narzu soli i ~~poza~~
~~w doszy~~ murach ~~przed przeszłością~~ odwieczna

~~Wszystkiemu~~ wspomina ~~człowieka~~
w rozbiór drogi jakby się broni..
wszystko nastała przed nami

Szła pełna cichego nastroju
i wstawania. [illegible] publiczności strony
Mity i metody jej
[illegible] z ludzi [illegible] x [illegible] i inne
głos przełożenia wyroczni
przed oczy [illegible] wiersz przez
siwnica [illegible] [illegible] i [illegible]
Toczy się [illegible] [illegible] [illegible]
Droga [illegible] [illegible] [illegible] kapce
polskie na [illegible] i [illegible].
~~[illegible]~~ [illegible] przed wyob
raźnią [illegible] legionu polski
[illegible] powstanie stworzy
roku 46 i [illegible]
[illegible] przez [illegible]
mencie [illegible] [illegible]
co [illegible] obronnej [illegible]

6 / I ton przez wszystkie nasze kręgi

do których konającej [illegible] głos prze

legenda ludzi dusz przeszłości

i pomagał [illegible]

Tonięto rozstrzygnie, ~~[illegible]~~ wybór

[illegible]

z ~~głębokiej [illegible]~~ zdarzeń

nie się że ~~jestem [illegible]~~

~~[illegible]~~ [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible]

wielka będzie [illegible] narodowa

[illegible] musi się nad [illegible] prze

genta ~~[illegible]~~ i [illegible]

~~odrodzi się i [illegible] przemawi~~

Sztuce więc trzeba potężnego
sprzętu a z pod kobiecej płci
na te obraz jasno złocony jasko
mistrzowna
~~[illegible]~~ twór przelewanko
~~tego tego stwórcio zwo-~~
~~[illegible] ujęcia~~ [illegible]
oczu wygląda wielka myśl
i wielka dusza narodu
Wyniosła wzniesiona ze głębi
z głębiny oczu dla tego
stwórników świętego ognia
– roztopionej duszę

27 grudnia 1914 r. 6

Urodziny moje - drugie to
już urodziny spędzam bez syn-
ków moich zdala od nich
a teraz tym cięższe że i bez
żadnej wiadomości -

Oto piąty miesiąc dobiega
ku końcowi, a ja ani słowa
więcej dostać nie mogę - wojna
przecięła możność komunika-
cji

Szybko przechodzi cały czas ok-
ropnie długi, pełen męki nie-
opisanej i smutku rozłąki z
nimi chłopcy moi ukochani
Stoi przede mną w całej swej
jaskrawej barwie dzień gdy Oj-
ciec zabierał was. Musia-
łam was oddać, nie miałam
bowiem żadnych środków aby

mamo, - zostawiłam sama
chora na ulicy prawie -
stał przede mną cały świat
otworzy ale nigdzie nikt
ni domu -
Com przeżyła w ciągu tych
trzech dni które zostawio
no mi był wam rzecz do dro
gi przygotowanej ile wol wie
nstrinyja by was mi oddać i
znowu ~~głos wasza~~ i mi
mam gra znowy wie was ma
leństwa moje na zawsze
Zamknęłam w duszy cały
ból i bez łzy, zawsze jest
rozsolam rzeczy wasze
W ostatni wieczór gdym was
do Łóżeczek ułożyła całując
Ciebie Cimunterin na dobra
noc powiedziałam że mi

tu ciasno będzie bez was. 7
Tyś syneczku zapewne się wy
ciągnąłeś rączki do mamy
mówiąc: jeśli tobie będzie
smutno to ja nie pojadę
i ja musiałam tłumaczyć
ci syneczku że wam lepiej
będzie dla was że trzeba być
cierpliwym jechali ~~być~~
~~że bólem rozpłakała mi się~~
~~serce.~~ ~~serce~~ serce mi się
krwawiła chcę uśmiecha
łam się do was przez łzy
na dworcu byliście weseli cie-
szyliście się że jedziecie koleją
żegnaliście mnie tak jakbyście
na spacer szli, jakbyście
jechali tylko na parę go-
dzin. Malcuchno moje, pon

4

nie mogliście razem
mieć bila świętami a i
mama pragnęła byście
byli weseli by u was w domu dobrze
było. Jeszcze raz główni
wasze kochane i pociąg
ruszył - w oknie który był
na ojca Iwan, was już
nie widziałam
Zdawało mi się że wszystko
co usunęło mi się z pod
nóg, że słońce zagasło, że
mi z piersi serce wydarto.
Nie wiem jak długo stałam
tam nieporuszona, nie wiem
jak wróciłam do domu
lecz tam powstać nie

smagałam; ze wszech stron
świata na mnie tono posz-
ła, której znieść nie moż-
na było. Poszłam do Zakopa-
nego. Wróciłam prosto, w
Łomnicy i już na noc wię-
cej nie budziłam się.
Kilka dni leżałam w łóżku
w gorączce.
Ale trzeba było wstać po-
nigdy się [illegible]. Trzeba by-
ło pójść na [illegible] spa-
kować rzeczy i jechać gdzie w
świat szukać chleba
Nigdy jeszcze nie czułam tak
boleśnie swej bezdomności
swego opuszczenia jak w ten
czas.
Prawie trzy lata przeżyłam

8 żyt jeszcze swój czy
żył we mnie – bo ja
się u tom wszystko Was
nie będzie przypomina
To i u z dzienności nie
dam sobie rady, lecz
wyborem nie śmiotom
o siły czasu bardziej mię
opuszczały chodziłam
więc i o zdrowot
Słońce u Tomnicy, on
zawsze, a tu nigdy nad
o Was nie mówił wcale
tam nie znaliście zam
nas oo coty. co chwi
lo zdawało mi się że
głos wasz słyszę, że

6 ~~5~~ 9

już otrzymał jasno emigrant
na zagranicę, lecz dopiski
wyglądali ze mną nie został
się bardzo mną
Zdecydowaliśmy pojechać do
Borysławia do kuzynostwa
w nadziei iż pracę tam
znajdę
pieniądzy miałem tyl-
ko na bilet i zostawio-
ni 2 [illegible]
Tam pracy nie znalazłem
Tam lecz przyjęto mnie
życzliwie i serdecznością
starali się złagodzić mój
ból. Po swoich tygodniach
wypoczynku u tych ~~zacz~~
zacnych ludzi gdy z siła

Z mi lepsiej się czułam
przeczytam trochę piśmie
by i pojechałam do Lwo
wa.
Małżeństwo moje, czy
będę wam mówiła ile tam
podeszłam męki i trudu
by ewi znaleść, dość iż
dostałam lekcji prowa ma
jonyja w warunkach dwo
rza u profesi Tyr. Chrom
skiego w zamąpawnenia do
[illegible] jednej dniu wczyn
ni słońci o której nam
w listach pisałam
Z ciężkim sercem jechał
Tam znów do zamąpawa
go był ostatnich dyżoda

1/2 Z pensionatu przenio-
Tam się do samotnego
domku góralskiego i
tam żyłam z myślą by wraz
my doczekać obiecywano
mi że na lato tu moje
siostry przyjedzie.
Hanka była dobra i nie-
Ta bardzo często z nią
o tym mówiłyśmy i cieszy
Tęsknię się razem że może
już w maju przyjedzie
przyjąć święta komunia
Mnie cieszyłam się że z powo
cy swojej mogłam tam po-
Tam jeszcze mało prze-
zenciki, lecz gdy przy-

Gdy już was za chwilę
w snach tuliłam was do
piersi miałam przy so-
bie widziałam
Lecz gdy rozpoczęłam, dzie-
cinka bardzo miła.
Po kilku dniach dosta-
łam gorączki wezwany
lekarz stwierdził zapa-
lenie opłucnej wrót
położyć się do łóżka i
zabronił pracować
wtedy nie pojmiecie
teraz, może wiecie i
dy doznacie - Było to
dla mnie tylko co wyraź
śmierci. Ale nie wiedy

Jego życiu zostawiło
co wstrzymało od ostatecz-
nego kroku rozpaczy nie
wiem - myślę że myśl
o Was i troski jasne
główki które mi sta-
nęły wciąż przed oczy-
ma —
Czyjaś dobra dusza mię
zabrała zaniosła do
pensjonatu gdzie mię
na kredyt przyjęto
i ułożyło do łóżka
Krzyczy i [illegible] nowel
w sposób [illegible]
dobry dla mnie byli

11

lekarz pocieszył że się
poprawię że siłami
coś i że spodziewamy
może i będę mogła
pracować pani Chru
ścińska była bardzo wyglą
na że mi nie wymieniła
miejsca bez cierpliwi
czekało
po trzech tygodniach sta
rając się pozostam nalez
cję. Choć trudno było żyć mi
tam mało, postanowiłam
wytrwać miałam już tyle
długów za ciąg nie było mi
zostanie je spłacić

Ta wigilja, nie mogłam
walczyć ze sobą, tęsknotą
wigilja była mi ciężkiej
gorzkiej.
I tak nadeszły święta
moje urodziny i otóż
one przeszły i ja tylko
w snach was widzę, tylko
mnie więcej tęsknota i ucie
chowiem do was wybiegam
Synuńki moje ukochani
Gdy wiosna nadeszła
napisano mi że syn może
przyjedzie, może w świat
ruszy, jestem do mojego
odłożono, aż wreszcie

14 pozostano mi tym
Sobie przez lato wypo-
czyta i tam tam dob-
rze i dopiero we wrześ-
niu mi was przypo[illegible]
Trudno mi powiedzieć
jakim listem przyjęłam
tę wieść. Tak pragnęł-
łam was mieć tym tyl-
ko żyłam w świat[illegible]
maju i czerwcu [illegible]
~~łam~~ ~~to~~ zarabiałam p-
sałam i nawet pienią-
dzyłam nie troche bodzie
dosość. Lecz cóż kiedy
[illegible] matki jej

15 13

bóli oczu przy ranie wy-
poczywszy przez lato po-
korono. Teraz gardło i ka-
szel!
Przyszło lato - wrócę
lekcje mają się skoń-
czyły Hanka zdała
ostatnia poezja zap
Toczą tam długi i zosta
Tam zmorą na brudn
bez grona. Wszelkie
stoimy by w stoją
na prace no tak
sprzęty na mieszkan
i ten letni wypoczy-
nek to były bez godz

16 ~~nie głodu~~ bez żadnych
widoków bez żadnego wypa[illegible]
~~[illegible]~~
gorączka zawsze na nowo
~~[illegible]~~
mię trawić
~~[illegible]~~ i już
nie wiem czem by się
~~[illegible]~~ gdyby w lipcu
przyjaciele ~~mnie~~ nie zabrali mię
ze sobą do wsi [illegible]

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Wszystko leży na podwórza[illegible]
ciu w górach przez cztery lata
mi ~~[illegible]~~ ciemnawymi co nadzie-
tej miejscowości dziwnie mi
wesołą nastroi. Od was nadesz-
ły listy dobre: życie zdrowe
i wesołe, że na wsi jesteście i
że pani [illegible]

17 14

mi rozstanie przez osta-
lato usposobiło mię do og-
romnie. Zacząłem wewnętrz-
otworznie życia miło i przyja-
zne siły powoli wracają mi zna-
cznie. Był tam chłopczyk w mo-
im wieku Cimmelku Stefan
się nazywał syn profeso-
ra Lewickiego z którym i
dziwnie ten chłopczyk cieli
szczególnie mi przypominał
miał oczy niebieskie jak
niebo i jasne włoski, był
słoneczny i miły ogromnie
Stwierdziłem się z nim wspa-
jownie coś wprost ciągnę-
ło mię do niego. przynosił
mi zwierzątka z lasu, a ja

18

cie, o wołam do nieus-
tające o Twoim Cimutku o
Was obu chłopcy mej nieps
unochona

Między tem tam spokój
pisze w końcu lipca dochodziły
niepokojące wieści
a 3 go sierpnia wytworzono
mobilizację. W ciągu jedne-
go dnia wszyscy prawie opuś-
cili Worochtę, tak linja stra-
tegiczna i obawa odcięcia zupeł-
nego była powodem tak gwał-
townego wyjazdu.

Wśród wojny rozmaite stany
u mnie wywiązały się z jednej
strony lęk o Was szarpał mnie
a z drugiej budzące się
nadzieje wolnego wjazdu do

19 15

Warszawy. Nie wiedziałam gdzie jechać, nie chciałam stać bezczynnie wobec wojny i sprawy naszej chciałam więc do Krakowa by tam z ludźmi się naradzić by powrócić w sytuację, lecz drogę która normalnie trwa 30 godzin trwała trzy doby, a dłużej jest dla ciebie przykrótszych przeciągów wcale nie było.

Chcę wam jeszcze moje synaczki nim na siłę ~~..~~ napisać o ~~ty~~ tej dziwnej i rozpaczne jedynej podróży w życiu.

Jadąc z Warszawy w stronę

szczo przejeżdża się przez ~~całą~~ Mikulszczyznę ~~[illegible]~~ i ziemie ruskie aż ku Szczercowi. Wyjechałam w dniu ogłoszenia mobilizacji. Na pierwszej już zaraz stacji uderzył mnie dziwny widok tłumy bosych ogromnie Hucu-łów zalewały wprost stację i peron z ~~[illegible]~~ dało słychać już było jeno płacz, cały jak [illegible] zawodzenia. To żegnano tych co na wojnę szli. Mężczyźni szli spokojnie żegnano

się z godnością, żegnając
żony, matki, ojcowie, siostry
i obcy płonąli. I tak
powtarzało się na każdej
stacji. Serce nie mogło
spokojnie znieść tego widoku
i tych łez. Tu żona dźwiga
się może podnosi by ojciec
jej pożegnać, może ostatni
raz, tam matka
chwyta ręce syna i tuli
z płaczem do ust, a po
szarej ~~twarzy ??~~
spalonej słońcem i
wichrami twarzy płacz-
ta płyną łzy niepowstrzymane - Synów dwóch

22
na wojnę wyszła, równie
się tuląc do mężów chwy
tając ich ręce odział cały
stary młody jadący
cały po ozdach. A oto
na jednej stronie stary
rzucił stos niewinn
słowy, trzech synów od
je i wzięcia chata zost
ję pusta bez ręki ro
boczej pełna pło-
aru kobiet pozosta
Tych i dzieci, lecz stor
nawoła to za swój obowią
zek i z godnością pono
si ofiarę dla swej ojczyz

23 17

ny i mówi „żal mi było
że sam już stary i
iść razem nie mogę. Z
Stanisławowa dwie stacją
gdzie czekać musiałam
9 godzin, co jakiś czas
przychodziły pociągi po-
ładowane ludźmi w długich
białych nawlekach
~~ą~~ z wyrzeźbionym na szla-
ku w butach serdecznie
lub gumach. ~~Zagroże-~~
~~nie~~ Słońce ~~się~~ ~~cały~~ ~~dzień~~
bowa ...
/ ... ręka, wylewa(ł)
się z pociągów po-
piłowaniu przez dworca
x strumieniami roz-
pływał się na placu

przed dworcem i gi nał
wsiąkłoł w mrowczn
ulice miasto
Dziwne uczucie ogar
niało duszę gdy się
widziało tych ludzi
idących i idących jak
rzeka bez woli i zapo
mnienia gdzieś w nieznane
straszne jutro z worecz
niem ~~chwiejącym~~ ubogim na ple
się cach w długich kożu
chach bez rodzin chwie
jących się ~~w [illegible] [illegible]~~
i płaczących wśród
nóg. Te nowe twarze za
~~[illegible] [illegible]~~ mój

25 więc mnie lepiej dziś
nie bezwolne przedwone
niewidzące niewidzą-
ce mnie.

Pojechaliśmy dalej. W Sa-
onu zdecydowałem jechać
do zamyślonego, pewnie noc
spędziłem na dworcu
i pół prawie wygodnie
pojechaliśmy dalej. W wa-
nie stał prawie pełen
jakichś mężczyzn. Być
tędzieli ... siedzieli na
stopniach. Na jednym z
schodów siedział głową
ze spuszczoną głową
twarz wydała mi się

8 znajomą, zawiadam, był
to Jędrek z Olczy, ~~ten co~~
zięć naszego gazdy,
ten co nas nie raz woził do
Zakopanego dawniej.
Teraz jego nosiła słody
tonej bez[illegible]nej po
pracy że mu nie mówił
i się zgasł w oczach
nie dziwnego zostawił
wnet dzieci troje.
Informowałem się u Ani-
lani, miałem jeszcze na-
dzieję że tam list od was
zostanę. niestety nic mi
nie [illegible]. Byłem
tam umyślnie żeby zo-
[illegible]. Dotąd nic

27 Nim się nie widzę
Już w drodze opowiadano
mi że ~~..~~ wiele osób z
królestwa chcą wrócić
dojechało tylko do kraju
na dalej komunikacja
była przerwana. — Ta poz
niewdzięcznie się te opowia
dania, miał być już
żadnej komunikacji
i nie mogłam już z
domu zmowy mogę
się skomunikować
Dusza moja wypełniła się
rozpacz i żal strasznym
~~x~~ że mi wcale na wios-
nę nie dali że mi ta
na czwarta wypadło
na wszystko. Gdybym

przewidziała wojnę, gdy
by mi mogła to przecież
były obym, nie bacząc na
niebezpieczeństwo ocze-
kiwania, ~~przy~~ przyjechała
do nas, aby z domu być, by
nas nie odstąpić.
Pierwsze tygodnie żyłam
w nieustającym podnie-
ceniu nerwowem. Chwyta-
łam wieści nadchodzące
z królestwa, już często
chowa już wielce wolne
postanowiłam iść do królestw ~~iść~~
Zdawało mi się że to jedy-
ny moment wielkiej
jedyny czas dla nas, dla
Polski i że nie wolno
nikomu stać bez

32 srawę 20
Dowiedziałam się że
przez Komunisję jechać
można do Królestwa
Silna osób własnie je
chało - ale poczułam być
okrucieństwo losu swe
go i tych co mi was zab
rali wiedząc że do was
przyjechać nie mogę.
prosiłam jedną z pol,
ładczyń by gdy będzie
już w Rosji napisała
do was chciałabym moje
światło, że matka
wasza żyje w strasz
nej tęsknocie o was

29 czerwca.

Legjon polski formował się. Że wojsko polskie miało iść by polskę zdobywać. Z Zandkowego wyruszył oddział strzelców na dworcu tłumy żegnały odjeżdżających i błyski pieniędzy. Ten ostatni wiersz jeszcze niedawno stał bardzo daleko strzelców szedł teraz z twarzą zrezygnowaną lecz z piętnem straceńca nastrój był ciężki ludzie płakali patrząc na tą garść polaków stojących mówię niech

21

Zgnie wróci, a najbar-
dziej wzruszali ~~nad~~ ład
~~jen~~ młodzi jeńcze
bardzo chłopcy młodzi
po lat 18. Jedynie wy-
różniała się twoja
Hugo Kaufmanna
rozchmurzona pro-
mieniejąca, wiedz
jon na gody ten m
ozaił żyd z dwoma pet
na sielnich nodzi
wedł wolczyć zo po
sny.
Stałom zdala, oni st
sili a mnie tylko dr

51
Źle się wyrywało
i ~~[illegible]~~ sprzęgła przy gniewnem
cięciu. Zdyszano ich znów
konni odjechali.
Zapisałam się do oddzia-
łu samarytańskiego
w nadziei, że gdy może
na będzie już do śród-
lestwa iść, bym mogła
być pomocną.
Czas szedł a ja chwytała
tam wieści trwożna
niepokojem o tych
i przygnębieniem [illegible]
chwili kiedy będę mog-
ła wyjść wolna tros-

idąc przez całą
drogę tułaczą na
piechotę nie wiedzieli
o sobie czy zdrowi jesteś
cie i co z wami ~~i tak~~ tam
Sytuacja się zmienia
Ta wieść nadchodzi
że, wojska rosyjskie posunęły
się aż pod Kraków, zaś
wojskom ~~zostało odcięte~~
grozi to nie tylko odcię-
cie zupełnie, lecz wo-
źnie podejścia się nieprzy-
jacielskich ~~pod~~
bliżej zetkną woj-
skiem. Tej myśli
już znieść nie mog

34a, coraz gorzej dostać 23
się w ręce naszych
coraz częściej spośród nie-
ich aresztowanych, tego
było nad moje siły.
Postanowiłam wyjechać
dopóki można jeszcze dopó-
ki pociągi jeszcze przez węg-
ry kursują.
Sprzedałam futro jedyny
mój majątek, toć ona dopomóg-
ła mi trochę emigrowan-
ia i wyjechałam z ostatnimi
~~jedno~~ aż nim wyjeżdżało
innymi osobami
po różnych wędrówkach tam
potem znalazłam się
oto w Tyrolskim mieście
Innsbrucku i czym pro-

35 żonym w górach

24

jak burza przewaliły się przez
nas!
I teraz jestem w Wilnie. Teraz
to wygląda jak chory po długiej
ciężkiej i przewlekłej
chorobie, już mający już nabierać
siły i nowej lecz jeszcze nie
pewne jeszcze pełne tego
powrotu choroby rzeczy.
Przyciszone jeszcze trochę wygląd
ciężkie zewnętrznie, lecz jego
serce i dusza żyje a na
chwilę przecie tam nie ustała

4/ Życie szczęśliwe wróci do przeczekań

~~[illegible] rozkazy od zgonu tronu wciąż~~
~~[illegible] o tym wielkiej obronie jej~~
~~[illegible] wygnania nieznanej niewoli [illegible]~~
~~[illegible]~~ Znów przeszły lata z krwawej

wojny wstała niepodległa zjed-

noczona wolna Polska. Wieki

lata zmagając się narodów w boi-

nie bitwy ognie pale bez wiary

ogień na ołtarzach ni wygasł, ni

zniszczyły go żadne siły wrogie

ni zmiotły tęcz pokój

Serca gorące, dusze pełne uczuć

na tej ~~Polski~~ świętej ziemi *dzisiaj* strzegą

ołtarzy rozstali na straży [illegible]

~~Dzieci Wobec~~ 1

Dusza dziecka wobec o-
kropności wojny

Jeśli wojna przerażeniem
zetnie najmężniejsze serca,
~~jeśli mózg ludzki nie jest~~
~~w stanie~~ jeśli człowiek upo-
korniony sobie wszystko co ona niesie
by nie mógł, jeśli mózg ludz-
ki nie jest w stanie zmieścić ca-
łej ~~ogromu~~ jej okropności,
to jakże wśród tego żyć mają
dzieci, ~~jak patrzeć na to~~,
jak patrzeć na to te nie-
winne ~~oc~~ jasne oczy dziecięce?
Jakże te serca maleńkie
zniosą widok szubienicy na
której powieszono jego mat-
kę, jego ojca, jak żyć będą
~~dni~~, które ~~dzi~~ na zawsze

w oczach zostanie, stra-
szyć będzie nocami,
zmrozi każdy uśmiech,
spłoszy każdą radość!
A ci pozostali, ci, co widzie-
li drewniane rączyny dzieci
czepiające się ciał zmarłych
powieszonych rodziców, ~~ci~~
co słyszeli ten, duszę rozdzie-
rający płacz ~~u stóp szu-~~
~~bienic płacz~~ dzieci sierot ~~[illegible]~~
u stóp szubienic
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, które
w życie pójdą z tym ~~jedynym~~
jedynym, zastygłym w oczach
~~ze~~ wyrytym w duszy widmem
ci nie zapomną tego nigdy, nie
nie zagłuszy tego ~~bez~~ rozdzie-
rającego okropnego płaczu
Te same niewinne oczy
z ciężką radością potrafią ~~[illegible]~~

na świat rozwarło prze
rażenie i groza nieopisana
miljony
~~Tysiące~~ oczu w niemym prze
miljony
rażeniu ~~tysiące~~ serc ścisnę
tych grozą obumarłych bó-
lem.
przed oczami dzieci najstrasz
liwsze przesuwają się obrazy
najokropniejsze sceny-
niszczące mienie życia wy
rwanych z rodzinnej ...? a które
w porywach ku słońcu
rozwarte duszyczki jakże
żyć będą z tymi obrazami
wojny w duszy! gdzie znajdą
przodek gdzie światło!
Uczono ich na około, otwie-
rano im serca i oczy na
~~prawdę~~ piękno, wskazywa
no na rozwój i rozkwit
kultury na postęp ludz
dźwigającej się z mroków

krwawym

V 2 tym straszliwym ~~od~~
~~mem, które kryła się w du-~~
~~szy na~~ obrazem w du-
szy

kości, które — oto w dwudzies-
tym wieku doszła do szczytu
próżno przerabiały wielkie
mózgi ludzkie nad duszą
człowieka. (pisano wielkie dzieła
powstawały instytuty psycho-
logiczne) pielęgnowano ten
kwiat przyszłej ludzkości
by oto spłonął w ogniu on-
tej europy, stamtąd
się w stronę tym tłumu
stroszczo jakie nanoszące
zdrowym gdzieś
przywalony szepczącymi się
w grozy domami rzeczach na
[illegible] [illegible].
pojąć za nimi ślad
[illegible] obrony [illegible]
płonących [illegible]
przez wroga [illegible]

Stosy ciał skłębionych
męką konających jak ryby
leżące martwe ciała ma-
tek ojców braci i towarzy
jak oni dzieci [illegible]
ciałka poległe z rozbitą
Tą zgrozą w oczach zwróco-
nych ku niebu ze zgrozą
niemą z [illegible] krzy-
kiem [illegible] pytania czy
wyrazu w pustą przestrzeń
w gruzach leżące miasta
zburzone wsie wiół?
Jak żyć ~~pustem~~ złem gdzie podziać
się gdzie skryć się! Jak prze-
nejść na drogę życia któ-
rą przeorała wszystko mi-
jąca wojna
U stóp miljonowej przy-
tej ludzkości u tych drzew

6 20

wych ~~małych~~ stóp dziecięcych
leży w gruzach wraz z ich roz-
walonemi domami cóży do-
bytek wiór, wszystko co ro-
zum ludzki wzniósł ~~co wiel-~~
~~ka twórczość~~ na co złożył
się wielki przez twórczy. Leży
zburzone strzaskane osmalone
zdeptane nogami żołnie-
rzami zalane potokami
krwi. Czy zdoła przez tą prze-
paść zniszczenia przekra-
czyć drobna stopa dziecię-
cia. Czy iść dalej w życie? Czy
te miljony dusz dziecięcych
złamanych ~~chorych~~ u pro-
gu życia ~~dojść~~ zdoła iść ~~da-~~
~~lej, te miljony wzniosłych~~
~~przeniesieniem o ?~~ gdy stać
~~świat~~ wiążą w dębowe ...

60000
30 000
40 —
30
60
30
15
25
80
15
60
80
25
60
70
60

710,000

Jakże drobne rączyny re-
piające się ciał swych powi-
kłanych rodziców, wyciągną
się po szczęście? ~~on pójdą~~
~~z pod nieba w tym ... dziś~~
~~krwawym obrzędem!~~

Cele i zadania Inteligencji um. pr. zjednoczonej w międzyzawodowej i bezpartyjnej grupie.

Wobec rozproszenia się inteligencji w rozmaitych partjach i grupach – jednostka pozostawiona sama sobie traci się.

Wobec zalewającej nas fali nowych ludzi, homo nowusów, wyrzuconych wojną, ~~a~~ wciskających się wszędzie ~~i umiaśnujących~~ zwanej też inteligencją. ~~Zjednoczona~~ cel ~~ona~~ ze sobą całe chamstwo dorobkiewiczostwa. ~~Przed~~ którą bronić się musimy.

Wobec szybko następujących przemian i ~~zbliż~~ ideowych wielkiej chwili, inteligencja umysłowo pracująca o moralnej wysokiej wartości, jednoczy się w jedną zwartą grupę by chwile idee nie zastały ją w rozbiciu, lecz winna zająć, jako jedyna ~~z~~ dźwignia umysłowego świata należne jej stanowisko ~~w celu~~ ~~wywierania~~ dawania inicjatywy i moralnego wpływu na bieg wypadków i czynny ~~ludzi~~ jednostek – winna się stać najwyższym trybunałem moralnym broniącym tak własnych interesów jak i interesów ludzi pracujących fizycznie (robotników)

1 Wigilad	34. Jelica	43 Reymont
2 Chmarowski	35 Smreczyński	44 Chojnowski
5 Żeromski	36 Wais	45 Niezgrowicz
6 Orzeszkowa	37 Bunowski	46 Berent
7 Kucewski	38 Rarka	47 Tetmajer Kaz.
8 Ćwikliński	39 Josimiński	48 Zachemski pr.
9 Konopski	40 Orłecki	49 Zborowski
10 Niemojewski	41 Żelechowski	50 Lajewicz inż.
11 Lubowski	42 Bugonowska	
12 Brzg		
13 Witkiewicz		
14 Terlecki		
15 Goliński		
16 Szczepanowska		
17 Prus		
18 Jerzmanowski		
19 Birkl		
20 Bieńkowska		
21 Miller		
22 Kronowski		
23 Winnicki		
24 Jelonek		
25 Stecki		
26 Kilarski		
27 Mon		
28 Widniewiczówna		
29 Świdz		
30 Kozmian		
31 Prosławski		
32 Pini		
33 Zorora		

W tym celu grupa zjednoczonej inteligencji umysłowo pracującej rozpoczyna swą działalność z Zakopanem z dniem 12.VI.190. od oczyszczenia i uzdrowienia miejscowych stosunków. 2, Zapoznania szerszego ogółu inteligencji z ideą i swe ~~celami~~ swemi zadaniami. 3,

3 ~~Inteligencja zjednoczona~~ Dążyć będzie do stwarzania i ułatwiania warunków rozwoju życia kulturalnego i artystycznego ~~[illegible]~~we - wszystkich dziedzinach i udostępnienie tegoż szerszym masom.

4, Bronić będzie swych interesów zawodowych i dążyć do poprawy bytu ekonomicznego.

2 Członkiem może być tylko ~~każda~~ jednostka ~~inteligentna~~ bezwzględnie uczciwa w znaczeniu moralnem bez względu na przekonania i przynależność partyjną lub zawodową

1 Inteligencja zawodowa jest grupą stojącą ponad wszelką partyjność i kierunki polityczne kieruje się li tylko etyką moralnego i bezwzględnie uczciwego stosunku do

zjawisk bieżących stosując się wpływające
na ich bieg i charakter.
Członkowie składają wkład w wysokości
50 koron rocznie na cele i rozwój grupy.
Grupa ~~[illegible]~~ ~~trzech członków stano-
wiących~~ rady głosami ~~przewodniczące~~
wybiera z pośród siebie przewodni-
czącego, skarbnika i sekretarza.

Cele i zadania Inteligiencji umysłowo pracującej w międzyzawodowej i bezpartyjnej grupie.

Wobec rozproszenia się inteligiencji w rozmaitych partjach i grupach – jednostki zostawione same sobie tracą się, są bezradne wobec rozmaitych spraw.

Wobec zalewającej nas fali nowych ludzi, "homo nowusów" wyrzuconych wojną i wciskających się wszędzie, zwanych też inteligiencją, a wnoszących całe chamstwo dorobkiewiczowstwa, przed ~~to~~ czym bronić się musimy

Wobec szybko następujących przemian i idących wielkich chwil, inteligiencja umysłowo pracująca o moralnej wysokiej wartości, jednoczy się w jedną zwartą grupę, by chwile idące nie zastały ją w rozbiciu, lecz winna zająć, jako jedyna dźwignia umysłowego świata, należne jej stanowisko – dawania inicjatywy i moralnego wpływu na bieg wypadków i czynu jednostek – winna się stać najwyższym trybunałem moralnym, broniąc tak własnych interesów, jak interesów klas pracujących fizycznie (robotników)

34

W tym celu grupa zjednoczonej inteligencji umysł. prac. rozpoczyna swą działalność w Zakopanem dniem 15. czerwca 1919 r. 1, Od wyjaśniania i uzdrawiania miejscowych stosunków. 2, Zapoznania szerszego ogółu inteligencji z ideą swą, celami i zadaniami. 3, Dążyć będzie do stworzenia i ułatwienia warunków rozwoju życia kulturalnego i artystycznego we wszystkich dziedzinach i udostępnienie tegoż szerszym masom. 4. Bronić będzie swych interesów zawodowych i dążyć do poprawy bytu ekonomicznego.

Inteligencja ~~...~~ zjednoczona jest grupą stojącą ponad wszelką partyjność i kierunki polityczne – kieruje się li tylko etyką moralnego i bezwzględnie uczciwego stosunku do zjawisk bieżących, starając się wpłynąć na ich bieg i charakter.

Członkiem grupy zjednoczonej inteligencji umysłowo pracującej może być tylko jednostka bezwzględnie uczciwa bezwzględu na przekonania i przynależność partyjną lub zawodową.

Członkowie składają udziały 50 cio koronowe

na cele i rozwój organizacji.

Grupa inteligencji um. pr. wybiera z pośród siebie przewodniczącego skarbnika i sekretarza.

Towarzystwo Propagandy Sztuk Plastycznych w Krakowie zarejestrowane 18 czerwca 34 r. ma na celu: Moralne i materjalne popieranie sztuk plastycznych, współdziałanie ze stowarzyszeniami i związkami i instytucjami w kształtowaniu Polski oraz propagowanie sztuk plastycznych wśród najszerszych warstw.

Dla osiągnięcia swoich celów Tow. P. Sztuk Plast.

a) popiera spół. i org. artystyczne w kraju i zagranicą

b) popiera i organizuje wystawy zbiorowe i [illegible]

~~oraz imprezy artystyczne~~

c) popiera i organizuje sztukę ludową [illegible] [illegible] muzea i zbiory regjonalne

d) urządza odczyty, wykłady i pogadanki dyskusyjne, aukcje oraz imprezy artystyczne

Członkowie honorowi Towarzystwa 29

p. Ministrowa Kaczkiewiczowa

i p. prezydentowa Mościcka

Członkowie Zarządu:

przewodnicząca H. Orkanowa

wice przewodnicząca Stefanja Dybowska

wice przewodnicząca Róża Cybulska

sekretarka Zofja Wittekowa

skarbniczka Elżbieta Kraczar

Członkowie:

prof. U.J. Wł. Mysłowski

Dr. Z. Hackmer

J. Hoffmanowa

~~prof~~ Wł. Żywiec

Bor Ludwik Puget

Marja Andrzejewska

Anna Radziejowska

Bogda Bohusowa

Janina Mrozowska

86

Towarzystwo [illegible] Artystów Plastycz-
nych. organizuje wystawę na Dni Kra-
kowa „Motywy Krakowa w plastyce współczes-
nej" (Obrazy akwarele rzeźby i grafiki
z motywów Krakowa. w lokalu
Dunajewskiego 3 parter, dwie sale
wstęp 50 gr. grupy i wycieczki po 10 gr
od osoby. Wystawa otwarta będzie
od 15 go czerwca 38. ~~w godz. 10 rano~~
~~otwarta~~ codziennie od godz 10 do 6 popoł.
do d. 25. czerwca.

~~Przedmiot trwania wystawy~~

~~[illegible]~~ Tow. [illegible]

prosi uprzejmie o łaskawe umieszczenie
podanej wystawy do programu Dni Krakowa

Pan Dyr. dr. E. I.

Ma zaszczyt prosić uprzejmie o łaskawe przysłanie nowej wystawy do przejrzenia Dni wrona sa

z poważaniem

przewod

ten

I

Biała, mroźna zima roz-
postarła się nad górami
Karpackiemi.

Śnieżnemi skrzydłami
przykryła jary, rozpadliny,
przepaście. Zasnuła las osę-
dzieliną śnieżną. Przybrała ga-
łęzie drzew w bajeczne okiście.
Wygładziła, zrównała śniegiem
poszarpane skały.

Tylko, niepodległy zi-
mie, niesforny potok górski,
tu i owdzie ukazując swój
spieniony grzbiet, spadał z
szumem ~~i pluskiem~~ rozgwar-
nym, kładąc się bajecznie
powyginaną wstęgą na
biel zimową.

W głębi sośnini, w

/

miejscu najbardziej niedostępnem, pod olbrzymiem zboczem góry, pokrytej lasem nieprzebytym, spał stary, osiwiały już latami, wilk-samotnik.

Cały dzień spał niespokojnie. Budziło go jakieś jakby z pod ziemi dobywające się dudnienie.

Nawpół sennie otwierał zamglone oczy, chwilę słuchał i znów zapadał w sen.

Śniły mu się dawne łowy niebezpieczne. Młody był wtedy, zuchwały. Śmiałe wyprawy, pogoń, ucieczka, strzały. - Strzały te jeszcze słyszy w uszach. Drgnął cały, otworzył oczy przerażone, chwilę zastanawiał się. - To sen tylko - uśmiechnął się do siebie i zamruczał z zadowoleniem,

i znowu zapadał w sen nie-
spokojny.
Coraz mocniejsze dudnienia,
coraz częstsze echa, jakby dalekich
grzmotów wpadały do jaskini
Świętego Samotnika. – Bu-
dził się, mruczał, lecz znowu
zasypiał zmęczony.
Naraz potężny huk wstrząs-
nął powietrzem, przeleciał
przez całe góry, tysiącz-
nem echem odbił się od skał
i rozpadł na drobne cząstki.
Drgnęła ziemia pod
starym Samotnikiem. Zerwał
się, podskoczył do góry w prze-
rażeniu. Przysiadł na tylnych
łapach. Wzrokiem pełnym
trwogi powiódł po jaskini.
Wokoło cicho i ciemno.
Przez szczeliny w rozpękniętej
skale sączyło się blade

4. 110

światło księżyca. Z oddali rzucone echo, powtarzające stuk. Łagodnie wpadało do jaskini.

Cały jeszcze drżący, z ogonem podciągniętym pod siebie, ciemo oważając się, wyjrzał przed jaskinię.

Srebrne światło księżyca ~~lśniło się~~ przeświecało przez gałęzie, zalewało las cały. Mróz iskrzył się na śniegu tysiącem brylantowych gwiazdek. Cisza panowała wokoło.

Zakręcił się niepewny w sobie. Podniósł łeb rudławy ku niebu, jakby stamtąd czekając odpowiedzi. –

Na niebie ani jednej chmurki. Pełno iskrzących się gwiazd, mrugających złośliwie staremu Samotnikowi.

Wtem nowy łoskot, niby grzmot straszliwy, prze-

leciał falami przez góry. Odbił się od skał, uderzył o wilka, ogłuszył go na moment, aż zaczął, zaskomlał żałośnie i jednym susem skoczył do jaskini. Wlazł w najciemniejszy kąt, wcisnął się między głazy drżące, z sierścią zjeżoną na burym garbie.

Nieprzytomny strach nim owładnął. Grzmotów nie lubił, lecz się ich nie bał. Gdy burza szalała, ~~[illegible]~~ ~~wchodził~~ właził do jaskini i czekał spokojnie, aż minie. A teraz niebo jasne, nigdzie ani śladu burzy!

Żaden strzał człowieka, polującego w lasach, nie był tak straszny. Wstrząsnął się cały i łapą przetarł ucho.

Nowy łomot, drugi i trzeci zatrząsł jaskinią. Z daw-

To się staremu Wilkowi, u ściany jego odwiecznej kryjówki za chwilę rozpadnie się.

Z wyszczerbionymi, kłapiącymi ze strachu zębami wyrzucił, jakby wyrzucony jakąś siłą, z jaskini. Ogon podkulił pod siebie, i, ile tylko sił mu starczyło w starych łapach, popędził przez las, żeby się na otwartej przestrzeni wydostać.

Las lekko podnosił się w górę i dochodził do mojej przełęczy, z której roztaczał się widok na dolinę, wgłębioną u stóp przełęczy, na przeciwległe góry.

Stary Samotnik wypadł z lasu. Stanął na szczycie wzniesienia. Niepewnym wzrokiem powiódł wokół. Stare jego serce, nieznające trwogi, tłukło się

gwałtownie. - Przyszedł, ~~nie mógł~~ nie mógł pojąć, co to było poprzednio.

Pod nim biała, wysrebrzona światłem księżyca, leżała cicho dolina, - Znał ją dobrze. Dalej grzbiety gór pobliskich lśniły w blasku księżyca.

W uszach dzwoniła cisza. Żaden ślad nie wskazywał, by tu działo się coś nowego.

Długo stary Samotnik siedział na poręczy. Spuścił łeb w końcu, wolno, w zadumaniu powracał do swej jaskini. Już nie pomyślał nawet ~~o~~ o łowach, był dziwnie zaniepokojony w sercu i zgnębiony.

— — — — — — — —

II

Sinawe światło rodzącego się dnia przedzierało się przez gęszcz liśną, tu i owdzie spędzając noc ociągającą się z odejściem. Kryła się ona jeszcze między grubymi pniami odwiecznych oszroniałych smreków, taiła się w zaroślach, w szczelinach skał, w zagłębieniach.

W jaskini starego Samotnika było jeszcze zupełnie ciemno. Skołataną trwogą i niepokojem jego starą głowę otulała noc nieprzeniknio-na.

Na niebie ponad lasem, ukazało się liljowo-różowe światło

Raptem, niespodziany, znów niewiadomo skąd przecho-

II.

Sinawe swiatło wschodzącego-
się dnia przedzierało się przez
gąszcz leśny od wierzchołków

46

II

Sinawe światło rodzącego się dnia przedzierało się poprzez gęszcz leśny od wierzchołków, tu i ówdzie wygrywając nowe

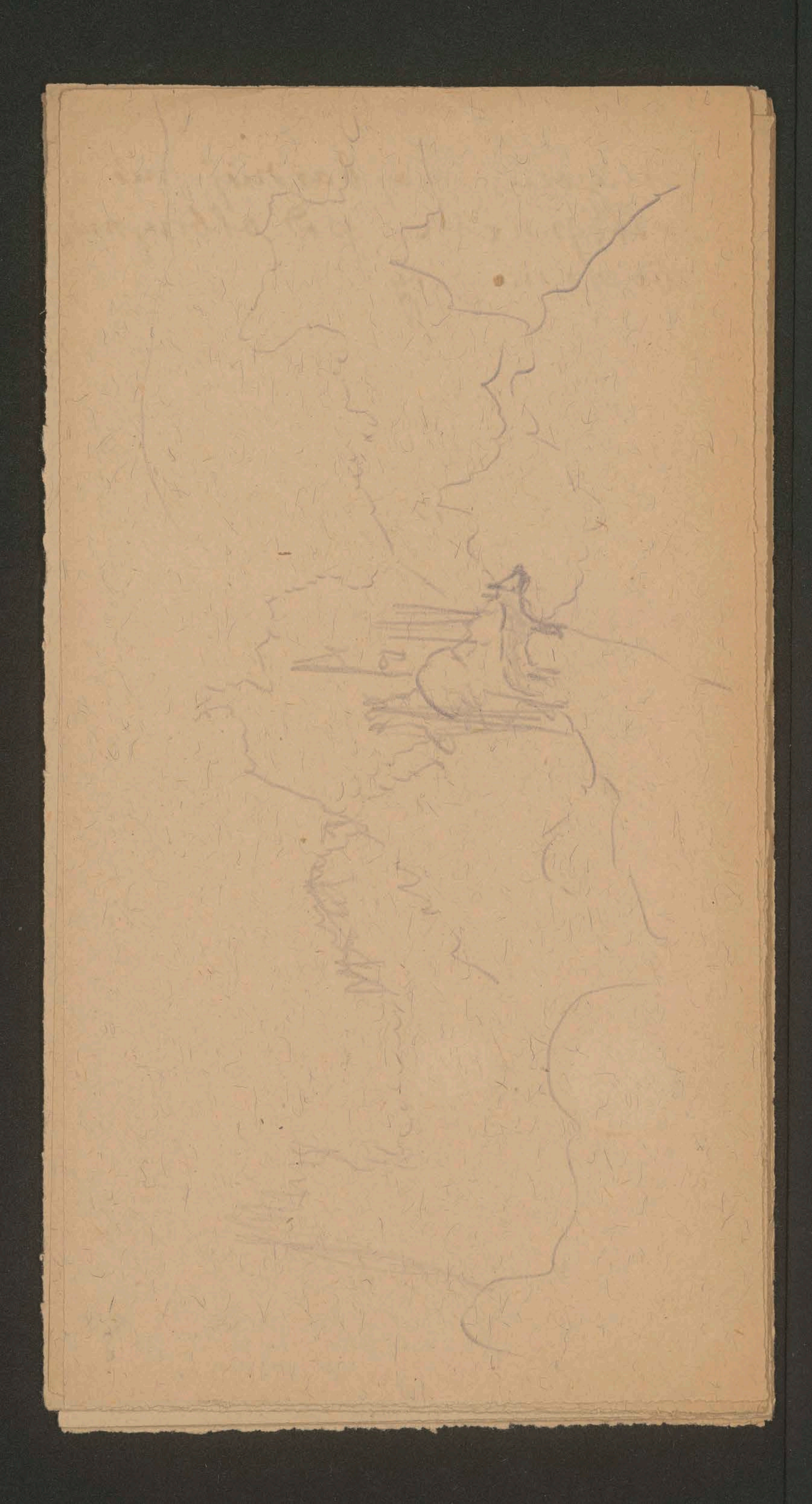
Sinawe światło.

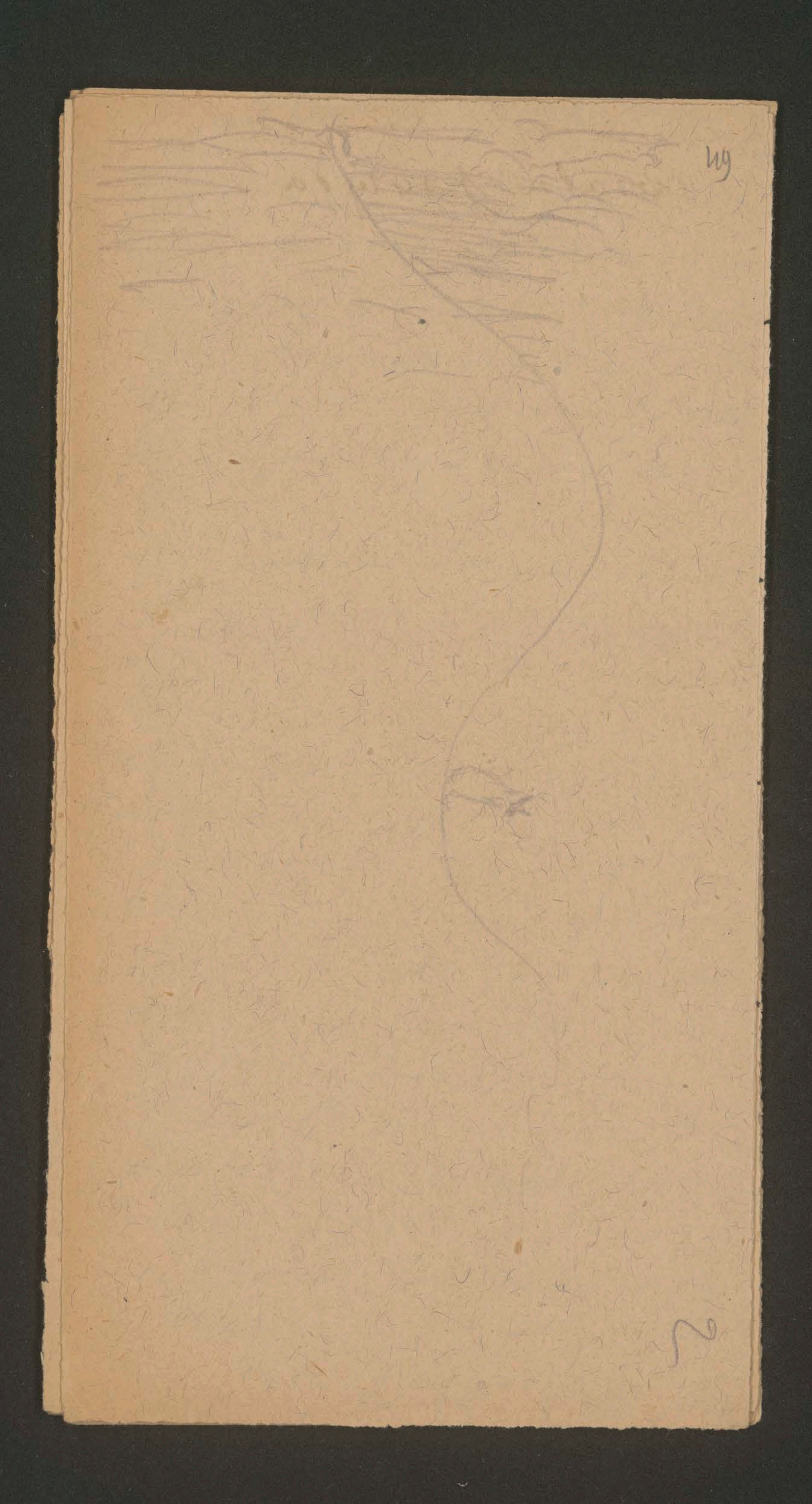
II

Sinawe światło rodzącego się dnia przedzierało się poprzez gąszcz leśny od wierzchołków, tu i ówdzie spędzającą noc ociągającą się z odejściem. Kryła się ona jeszcze między grubymi pniami ~~dwie~~ oszedziałych smreków, taiła się w zaroślach, w szczelinach skalnych, w zagłębieniach.

48

miejscu najbardziej nie-
dostępnem, pod olbrzymim
zboczem góry.





swiatło księżyca

oręcy huk wstrząsnął, zakołysał zastygłym w oczekiwaniu na przyjście dnia, powietrzem, odbił się o ciszę stojącą przed świtaniem. Odbił się w górach tysiąckrotnie, falami rozchodząc się wokół.

Jeszcze echa nie skonały. Jeszcze przerażony las sypał tysiące srebrnych igiełek, strząśniętych hukiem z drżących omarzniętych gałęzi, gdy nowy grzmot, jakby odrazu z kilkuczeluści wypadły, szarpnął powietrzem — i jeszcze jeden — i znów kilka dalszych. Wszystko drżało: drzewa, powietrze, skały, góry jęczały tysiącem ech.

Wśród tego, w małych przerwach, słychać było inne łoskoty. Słabsze, przytłumione, i jakiś niezmiernie napryskujący się, idący z oddali

jakby gdzieś z poza krańców
nieba, jednostajny, tępy, su-
chy klekot.

Części nieba zasnuły się
różowymi obłokami.

Przy pierwszem gwał-
townem wstrząśnieniu zie-
mi i powietrza, wilk, który w
jednej chwili był na nogach.
Przedniemi łapami zdawał się
odpychać od uszu coś natręt-
nie w nie wciskającego się, ci-
cho skamląc. Błyszczącemi
fosforycznie, w ciemnościach, za-
legających jaskinię, oczami pa-
wodził wokoło, zjeżył się cały i
~~stał~~ stał w niepewności, co
począć. Ten sam grzmot co
wczoraj, słychać niewiadomo
skąd, jakby z pod ziemi idący.
A ziemia nigdy tak przy grz-
motach nie ~~[illegible]~~ drży i tak
nie jęczą góry. I jeszcze, jeszcze,

bez końca. Wzdrygnął się w sobie cały. Może to gdy się dolą i ta jaskinia jego, gdzie się wychował, gdzie żył lat tyle, zapadnie się i jego, starego przywali.

Skoczył ku wyjściu, odbiegł kilka kroków, spojrzał na skałę, wznoszącą się nad jego jaskinią — stała jak dawniej, wyniosła, niewzruszona. Oczy wilka, nabiegłe krwią, uważnie wokół badały.

Świt łagodny, liljowy, wlókł się już wokół, wypędzał noc z wszystkich zakątków, zaróżowił całą stronę nieba, skąd słońce wejść miało.

Chwilę stał znieruchomiały. Łuny słabnące gasły w oddali. Na chwilę zaległa cisza. Świt wstawał coraz jaśniejszy,

siejąc wokół różowem świat-
łem.

Nowe głuche dudnie-
nie, dalsze, od strony prze-
ciwnej słyszeć się dało. Głucho,
złowrogo odbiło się o skały, o
las. Wilk stał i nasłuchiwał;
starał się badać, z której stro-
ny to dochodzi. Nim zdążył się
zorjentować, nowe, straszliwe
wybuchy, zdawało się: tuż za
starym Samotnikiem, roz-
legły się. Skoczył w bok, oparł
się o pień starego smreka,
cały zjeżony z przerażenia.
Nowe i nowe wybuchy zda-
wały się trwać bez końca.
Wilk nie ruszał się z miejsca,
przycisnął się, przywarował do
drzewa, jakby się z nim
zrósł. Dopiero, gdy nastąpi-
ła przerwa, rozkołysane echa

umilkły – odetchnął, parsk-nął parę razy, strzepnął nad-łami jakby czując w sobie coś strząsnąć. Spojrzał na swej jas-kini o nieprzenośności. Wypros-tował się. Wyciągnął łeb w stro-nę, skąd ten straszliwy huk dochodził, i zawył przeciągle. Jeszcze nasłuchiwał czas jakiś, lecz nie mając żadnej odpo-wiedzi poszedł w stronę szarzeją-cego na niebie dymu.

Szedł długo, oglądając się i węsząc wokół. Wyszedł na wy-soko położoną polanę, znaną sobie oddawna, – teraz pokrytą śniegiem – i naraz osłupiał, szeroko otworzył ślepia, aż przy-siadł, jeszcze nie dowierzał sobie. przetarł ślepia łapą i patrzył, cały przejęty zdumieniem.

Oto na polanie, gdzie nigdy, jak pamięta wilk zi-

nię się nie zapuszczał, żaden człowiek tu się nie pokazywał - ludzie, dużo ludzi - coś robią dziwnego, niepojętego. Spojrzał w bór - niedaleko przed nim, w niezupełnie jeszcze jasnem świetle dnia stał człowiek, zwrócony plecami do niego. Na plecach coś ~~dźwi~~ dźwigał, a w ręku trzymał strzelbę, podobną do tych, jakie już widywał u ludzi, na końcu strzelby coś błyszczało ostrego; widział raz coś podobnego u człowieka, który go, w jakiejś śmiertelnej walce zranił. Strach go przejął. Cicho, bez szelestu cofnął się w gąszcz, przywarł do ziemi i stamtąd patrzył!

Na polanie przed nim, w kilku miejscach, po kilkunastu ludzi coś dźwigało i ustawiało. To coś, zdumiewało

i przerażało wilka.

Gdzieś z za lasu dobiegło stłumione rżenie koni. Nastawił uszu. Nozdrza drgnęły staremu rabusiowi, lecz to, co działo się wokół niego, było tak zdumiewające, że zgłuszyło instynkt rabusia-wilka.

Ludzie popychali jakieś wielkie czarne potwory i ustawiali na kołach. Długie szyje potworów z otwartemi czarnemi paszczami, były zwrócone w ~~drugą~~ jedną stronę ku wylotowi wzniesienia ponad zagajnik młodych smreków nie zasłaniających dalszych przestrzeni. Ludzie kręcili się pospiesznie, ustawiali koło tych potworów jakieś ciężkie paczki, coś wyjmowali z nich, znów coś robili koło potworów, wreszcie wszyscy padali na ziemię

Serce starego Wilka ścisnęło się dziwnym nieznanym smutkiem. Chciałby uciec, lecz siła jakaś przykuwała go do miejsca, hypnotyzowała grozą ziejącą od tych czarnych potworów.

Naraz błysk, jak piorun trzasnął z nieba. Wszystko przed nim zapadło się, zawaliło, głowa pękała, mózg bolał. Leżał nieprzytomny, powalony na ziemię impetem. A nad nim huczały wygłośnie grzmoty.

Ostrożnie otworzył oczy. Z gardzieli potworów wydobywały się białawe dymki. Ludzie znów kręcili się wokół, znów padali, nowy błysk i gromy posypały się nowe.

Zerwał się już nie spojrzał na potwory ziejące gro-

grozy w jego odwiecznych górach i lasach. Dziki strach nim owładnął. Bez tchu, nie dotykając ziemi prawie, pędził przed siebie na oślep, byle dalej od przerażnych potworów, miotających piorunu.

Za nim leciały okropne gromy, gnały go coraz dalej.

Chciał przecięć otwartą przestrzeń i dopaść drugiego lasu i tam zaszyć się w gąszcz gdy oto stanął jak wryty...

Wielka przestrzeń śnieżna, przecięta była ciemnym pasem, szerokim, jakby wiele płotów razem złączono. Płoty z czegoś ciemnego, kolczastego plecione

Skąd tu ten płot? Nie było go tu nigdy, odkąd zapamiętał. Czasem tylko

sarny goniły po wielkiej przestrzeni na wiosnę.

Za płotem biegła ciemniejsza smuga, po ziemi się ścieląca, jak wąż wiła się zygzakiem. Dalej jaśniej i jaśniej.

Postąpił kilka kroków w stronę ośnego płotu. Jakąś siłą straszliwą został wyrzucony wysoko w powietrze.

Gdy odzyskał przytomność była już ciemna noc. Z początku, zdawało mu się, że już zginął, że rozpadł się na części. Wreszcie zdecydował się otworzyć oczy. Poruszył jedną łapą i drugą, nie miał już wątpliwości że żyje jeszcze tylko okropnie bolało go wszystko, był pewien że cały jest połamany. Poruszył łbem i aż zawył z bólu. Powoli jednak

zwlókł się i rozejrzał. Leżał pod lasem. Niedaleko od niego głęboki czerniał się dół, on cały był śniegiem i ziemią oblepiony. Chciał strząsnąć ze siebie ziemię, lecz nie mógł ~~ruszy~~ poruszyć mięśniami.

Włocząc się z trudnością, wrócił do tego samego lasu skąd był przyszedł.

Pragnienie paliło mu wnętrzności. Przypominał sobie, że tu niedaleko jest źródło.

Woda orzeźwiła go, wróciła siły. Przysiadł i rozmyślał gdzie pójść. Chciałby wrócić do jaskini, ułożyć się i tam czekać końca. Dreszcz nim wstrząsnął. Przypominały mu się te wszystkie dziwne, a pełne grozy i okropności ~~chwile~~ rzeczy, które działy się wokół jego si-

dziwy, a których nie mógł
zrozumieć.

Wciągnął mroźne
powietrze w nozdrza, ~~poczu~~
poczuł niedaleki świt.
Zwlókł się, wyprostował powo-
li bolące członki, polizał
łapę i bok osmalony i krwa-
wiący i ruszył przed siebie.

Szedł wolno, cicho, bacz-
nie nasłuchując i rozglądając
się na wszystkie strony.
~~[illegible]~~ Spuścił się z góry ku
małej dolinie i, kiedy już
z lasu się wynurzył, poczuł
zapach dymu. Zaniepokoił
się. Szedł ostrożnie czając się
za krzakami i pniami drzew.

W dole, na dolinie,
wzdłuż lasu przeciwległego
widniały ledwie żarzące się og-
niska. Dokoła nich owinięci
w płaszcze i koce, leżeli ludzie.

I.

Biała, mroźna zima rozpostarła się nad górami Karpackiemi.

Śnieżnemi skrzydłami pokryła jary, rozpadliny, przepaście. Zasnuła las osędzieliną śnieżną. Przybrała gałęzie drzew w dziwaczne okiścia. Wygładziła, zarównała śniegiem poszarpane skały.

Tylko, nieposłuszny zimie, niesforny potok górski, tu i owdzie ukazując swój spieniony ~~sinawy~~ garbik, (~~rozlewając za sobą srebrną [illegible]~~) spadał z szumem i pluskiem, kładąc się dziwacznie powyginaną wstęgą na biel zimową.

li ładując

W głębi jaskini, w miejscu najbardziej niedostępnem, pod olbrzymiem zboczem góry, pokrytej lasem nieprzebytym, spał stary, osiwiały już latami, wilk Samotnik.

Spał. lecz

— Sen miał ~~[illegible]~~ przerywany

Cały dzień spał ~~niespokojnie~~. Burzliwy

go jakieś dziwne, jakby z pod ziemi dobywające się grzmoty ~~huki~~.

Napół sennie, ~~gdy ziemia drżała pod nim~~, otwierał zamglone oczy, chwilę słuchał i znów zapadał w sen.

Śniły mu się dawne łowy niebezpieczne. Młody był wtedy, zuchwały: Śmiałe wyprawy, pogoń, ucieczka, strzały. – Strzały te ~~huk ten~~ jeszcze słyszy w uszach. Drgnął cały – otworzył oczy i znów przerażone. Uśmiechnął się do siebie i zamruczał z zadowoleniem: „To sen tylko". Znowu ~~przymykał oczy i~~ zapadał w sen ~~niespokojny~~. Jakiś zło~~[illegible]~~ ~~huk~~ ryk wstrząsnął powietrzem, przeleciał przez całe góry. Tysiącznem echem odbił się od skał i rozpadł na drobne części.

Drgnęła ziemia pod starym wilkiem samotnikiem. Zerwał się, podskoczył do góry w przerażeniu. Przysiadł na tylnych łapach. Wzrokiem pełnym trwogi powiódł po jaskini.

Wokoło cicho i ciemno. Przez szczelinę w rozpękniętej skale sączyło się blade świat-

ło księżyca. Z oddali czerwone echo, powtarzające huk, łagodnie wpadało do jaskini.

Cały jeszcze drżący, z ogonem podciągniętym pod siebie, cicho skradając się, wyjrzał przed jaskinię.

Srebrne światło księżyca sączyło się przez gałęzie, zalewało las cały. Mróz iskrzył się na śniegu tysiącem brylantowych gwiazdek ~~iskier~~. Cisza panowała wokół.

Zakręcił się, niepewny w sobie. Podniósł łeb wybladły ku niebu, jakby stamtąd czekając odpowiedzi. –

Na niebie ani jednej chmurki. Pełno iskrzących się gwiazd, mrugających figlarnie stworzeniu samotnikowi.

Wtem nowy łoskot, niby ~~jak~~ grzmot ~~straszliwy~~, przeleciał falami przez góry. Odbił się od skał, uderzył w wilka, ogłuszył go na moment, aż zawył, zaskomlał żałośnie i jednym susem skoczył do jaskini. Wlazł w najciemniejszy kąt.

~~Przysiadł tam, wcisnął się między głazy,~~ cały

~~Drżący, z sierścią zjeżoną na burym grzbiecie.~~

Niepojęty strach nim owładnął. Grzmotów nie lubił, lecz się ich nie bał. – Gdy burza szalała, wchodził do jaskini i czekał spokojnie, aż minie.x A teraz niebo jasne, nigdzie ani śladu burzy.

Żaden strzał człowieka, polującego po lasach, nie był tak straszliwy. Wzdrygnął się cały i łapą przetarł ucho.

Nowy huk, drugi i trzeci zatrząsł jaskinią. Zdawało się staremu wilkowi, że ściany jego odwiecznej ~~jaskini~~ kryjówki za chwilę rozpadną się.

i wciąż inne

Drżący, z sierścią zjeżoną z wyszczerzonymi, klapiącymi ze strachu zębami wyskoczył, jakby wyrzucony jakąś siłą, ~~wilk stary~~ z jaskini. Ogon podkulił pod siebie i ile tylko sił mu starczyło w starych łapach, popędził przez las, żeby się na otwartą przestrzeń wydostać.

Las lekko podnosił się w górę i dochodził do małej polanki, z której roztaczał się

widok ~~daleki~~ – na dolinę, wgłębioną ~~leżącą tuż pod półno~~ u stóp, ~~cną~~ i na góry ~~pobliskie~~ przeciwległe.

Stary samotnik wypadł z lasu, stanął na szczycie przełęczy, zdyszany. Niepewnym wzrokiem powiódł wokoło. Stare jego serce, nieznające trwogi, tłukło się gwałtownie. Przysiadł, – niemógł pojąć, co by to było poprzednio.

Pod nim biała, wysrebrzona światłem księżyca, leżała ~~cicha~~ otwarta dolina, – znał ją dobrze. Dalej grzbiety gór pobliskich lśniły w blasku księżyca.

W uszach dzwoniła cisza. Żaden ślad nie wskazywał, by tu dziać się coś mogło.

Długo ~~siedział przygnębiony i zdumiony~~ Stary samotnik siedział na przełęczy. Spuścił łeb ~~Stary Samotnik~~ w końcu i wolno w za~~myśleniu~~ dumaniu powracał do swej jaskini. Już nie pomyślał nawet o łowach, był dziwnie zaniepokojony i w sercu zgnębiony.

– – – – – – – – –

II.

Sinawe światło rodzącego się dnia powdziera-ło się przez gąszcz leśny od wierzchołków, tu i ów-dzie spędzając noc ociągającą się ~~jeszcze~~ z odejściem. Kryła się ona jeszcze ~~mroczny~~ grubymi pniami ~~odwiecznych~~ osędziałych smreków ~~i buków~~, tliła się w zaroślach, w szczelinach skał, w zagłębieniach.

W jaskini starego samotnika było jeszcze zupełnie ciemno. Skołataną trwogą i niepewnoś-cią jego starą głowę otulała noc nieprzenik-niona.

Na niebie ponad lasem ukazało się liljowo-różowawe światło.

Raptem, ~~N~~iespodziany, znów niewiadomo skąd pochodzą-cy huk wstrząsnął, zakołysał zastygłem w ocze-kiwaniu na przyjście dnia, powietrzem. Wdarł się w ciszę, stojącą przed świtaniem. ~~Nieoczeki~~-

~~wany, straszny, jakby z pod ziemi dobywają-~~
~~cy się grzmot~~. Odbił się w górach tysiąckrotnie, falami rozchodząc się wokół.

Jeszcze tamte ~~szły coraz dalej tworząc~~ nie skonały, ~~przedziwną muzykę~~. Jeszcze przerażony las sypał tysiące (igiełek srebrnych), strząśniętych hukiem z drżących, omarzniętych gałęzi, gdy nowy grzmot, jakby odrazu z kilku czeluści ~~pocho-~~ zły ~~dzący~~ padły, rozpęknął powietrzem — i jeszcze jeden — i znów kilka ~~innych~~ dalszych. Wszystko drżało: drzewa, powietrze, ~~całe~~ skały. Góry, ~~skały~~ jęczały tysiącem ech.

Wśród tego straszliwego dudnienia ~~i łosko-~~ ~~tu~~, w małych przerwach, słychać było inne łoskoty słabsze, ~~lecz szybkie~~, przyspieszone, i jakiś nieznośnie naprzykrzający się, idący z oddali jakby gdzieś z poza krańców nieba, jednostajny, tępy suchy klekot.

Część nieba zasnuła się rdzawymi, ~~szaremi~~ ~~brudnymi~~ obłokami.

Przy pierwszem gwałtownem wstrząś-

mieniu ziemi i powietrza, wilk stary w jed-
nej chwili był na nogach. Przedniemi łapami
zdawał się odpychać od uszu coś natrętnie ~~wch~~
w nie wciskającego się, cicho skomląc. Błyszczącemi
fosforycznie, w ciemnościach, zalegających jas-
kinię, oczami powiódł wokół, zjeżył się cały i
stał w niepewności, co począć. Ten sam grzmot,
co wczoraj, słyszał niewiadomo skąd, jakby z pod
ziemi idący. A ziemia nigdy tak przy grzmo-
tach, które znał, nie drży i tak nie jęczą
góry. I jęczy, jęczy, bez końca. ~~Zadrżał ca~~ wzdrygnął
~~ły~~ się cały. — Może to góry się walą i ta jaskinia jego,
gdzie się wychował, gdzie żył lat tyle, zapadnie
się i jego, starego, przywali.

Skoczył ku wyjściu, odbiegł kilka
kroków, obejrzał się na skałę, wznoszącą się nad
jego jaskinią — stała jak dawniej, wyniosła, nie
poruszona. Oczy wilka, ~~nad~~ nabiegłe krwią,
szukały wokół — badały.

Świt łagodny, liljowy, rozlał się już,
wypłoszył noc ze wszystkich zakątków, zało-

rowił całą stronę nieba, skąd słońce wzejść miało.

Chwilę stał znieruchomiały. Echa słabnące gasły w oddali. Na chwilę zaległa cisza. Świt wstawał coraz jaśniejszy, siejąc wokół różowem światłem.

Nowe, głuche dudnienie, dalsze, od strony przeciwnej słyszeć się dało. Głucho, złowrogo odbiło się o skały, o las. Wilk stał i nasłuchiwał; zdawał się badać, z której strony to dochodzi. ~~Nim zdołał się rozejrzeć~~. Nim zdołał się rozejrzeć, nowe, straszliwe wybuchy, zdawało się: tuż za starym samotnikiem, rozległy się. Skoczył w bok, oparł się o pień starego smreka, cały zjeżony z przerażenia. Nowe i nowe wybuchy zdawały się trwać bez końca. Wilk nie ruszał się z miejsca, przycisnął się przywarował do drzewa, jakby się z nim zrósł. Dopiero, gdy nastąpiła przerwa, rozkołysane echa umilkły — odetchnął, parsknął parę razy, strzepnął ~~potrząsnął~~ ruchami jakby chciał z siebie coś strząsnąć. Spojrzał na swą jaskinię w niepewności. Wyprostował

się. Wyciągnął łeb w stronę, skąd ten straszliwy huk dochodził, i zawył przeciągle. Jeszcze nasłuchiwał czas jakiś, lecz nie mając żadnej odpowiedzi, poszedł w stronę szarzejącego na niebie dymu.

Szedł długo, oglądając się i węsząc wokół. Wyszedł na [wysoko położoną] polanę, znaną sobie oddawna, — teraz pokrytą śniegiem — i naraz osłupiał, szeroko otworzył ślepie, aż przysiadł. Jeszcze niedowierzał sobie, przetarł ślepia łapą i potrząsł, cały przejęty zdumieniem.

Oto na polanie, gdzie nigdy, jak pamięta nikt ~~a~~ zimą się nie zapuszczał, żaden człowiek tu się nie pokazał ~~nigdy nie był~~ — ludzie, dwóch ludzi — coś robią dziwnego, niepojętego. Spojrzał w bok — niedaleko przed nim, w zupełnie jeszcze jasnem świetle dnia stał człowiek, zwrócony plecami do niego. Na plecach coś dźwigał, a w ręku trzymał strzelbę podobną do tych, jakie już widywał u ludzi, tylko na końcu strzelby coś błyszczało ostrego; widział ~~też~~ raz coś podobnego u człowieka, który go, w jakiejś śmiertelnej walce, zranił.

strach go przejął. Cicho, bez szelestu cofnął się w gąszcz, przysiadł i stamtąd patrzył.

Na polanie przed nim, w kilku miejscach, po kilkunastu ludzi coś dźwigało i ustawiało. To coś, zdumiewało i przerażało wilka.

W oddali z za lasu dobiegło stłumione rżenie koni. Nastawił uszu. Mordka drgnęła staremu rabusiowi, lecz to, co działo się wokół niego, było tak niezwykłe i zdumiewające, że zagłuszyło instynkt rabusznika.

Ludzie popychali jakieś wielkie, czarne potwory, ustawione na kołach, jak u wozów, które widział, tylko znacznie większych. Długie szyje potworów z otworami czarnymi paszczami były zwrócone w jedną stronę. — [illegible] Ludzie krzątali się pospiesznie, ustawiali koło tych potworów jakieś ciężkie paczki, coś wyjmowali z nich, znów coś robili koło potworów. Wreszcie wszyscy padli na ziemię.

Serce starego wilka ścisnęło się dziwną, nieznaną mu trwogą. Chciałby uciec, lecz ~~[illegible]~~ siła jakaś przykuwała go do miejsca.

Nagle błysk, jak piorun, trzasnął w niego. Wszystko przed nim zapadło się, zawaliło, głowa pękała, mózg bolał. Leżał nieprzytomny, powalony na ziemię. Nad nim, pod nim rozlegały się straszliwe grzmoty.

Ostrożnie otworzył oczy. Z gardzieli potworów wydobywały się białawe dymki. Ludzie znów rzucili się wokół — znów padli — nowy błysk i gromy posypały się znowu.

Zerwał się, już nie spojrzał na potwory, siejące grozę w jego odwiecznych górach i lasach. Dziki strach nim owładnął. Bez tchu, nie dotykając ziemi prawie, pędził przed siebie na oślep, byle dalej od przeraźnych potworów, miotających pioruny. ~~[illegible]~~

Za nim leciały okropne gromy — gnały go coraz dalej. Chciał przeciąć przestrzeń otwartą, i dopaść drugiego lasu i tam zaszyć się w gęstwinę — gdy oto stanął jak wryty... Wielka przestrzeń śnieżna przecięta była ciemnym pasem, szerokim, jakby wiele płotów razem złączono. Płoty, z czegoś ciemnego,

kolczastego plecione. [Skąd tu ten płot? Nigdy tu nic nie było, odkąd zapamiętał. Czasem tylko sarny goniły się po wielkiej przestrzeni na wiosnę.

Za płotem biegła ciemniejsza smuga, po niej się ścieląca, jak wąż wiła się zygzakiem dalej — jeszcze i jeszcze.

Postąpił kilka kroków w stronę dziwnego płotu. ~~Głuchy huk — jednocześnie~~ Naraz uczuł się ~~trząść ziemię pod nogami, że~~ jakaś straszna siła ~~ogromna~~ wyrzuciła ~~go~~ wysoko w powietrze. [Gdy odzyskał przytomność, była już ciemna noc. Z początku zdawało mu się, że ~~już nie żyje~~ już zginął, że rozpadł się na części — wreszcie zdecydował się otworzyć oczy. Poruszył jedną łapą i drugą, nie miał już wątpliwości, że żyje lecz ~~jeszcze~~, ~~tylko tak go~~ okropnie wszystko bolało — był pewien, że jest cały połamany. Poruszył łbem i aż zawył ~~cicho~~ z bólu. Powoli jednak zwlókł się i rozejrzał. Leżał pod lasem. Niedaleko od niego głęboki czerwienił się dół — on cały był śniegiem i ziemią oblepiony. Chciał strząsnąć ze siebie ziemię lecz nie mógł poruszyć mięśniami.

Włócząc się z trudnością, wrócił do tego

samego ~~Samego~~ lasu, skąd był przyszedł.

Pragnienie paliło mu wnętrzności. Przypomniał sobie, że tu niedaleko jest potoka. Woda orzeźwiła go, wróciła siły. Przysiadł i rozmyślał, gdzie pójść. ~~jak uniknąć~~ Możeby wrócić do jaskini, ułożyć się i tam czekać końca. Dreszcz nim wstrząsnął. ~~Dreszcz~~ Przypomniały mu się te wszystkie dziwne a pełne grozy i okropności rzeczy, które działy się wokół jego siedziby, a których niemógł zrozumieć.

Wciągnął mroźne powietrze w nozdrza, poczuł niedaleki świt. Zwlókł się, wyprostował powoli bolące członki, polizał łapy i bok ~~oma tony~~ krwawiący, i ruszył przed siebie.

Szedł wolno, z cicha, bacznie nasłuchując i rozglądając się na wszystkie strony. Spuścił się z góry ku małej dolinie, i nim jeszcze z lasu się wynurzył, poczuł zapach dymu z ogniska. Zaniepokoił się. Szedł ostrożnie, czając się za krzakami i grubymi pniami drzew.

W dole, na dolinie, u skraju lasu przeciwległego widniały ledwie żarzące się ogniska.

Wokół nich, owinięci w płaszcze i koce, leżeli ludzie. Kilku w różnych miejscach, ze strzelbami na ramieniu stało, lub chodziło tam i napowrót. — „Wiernie strzegą," — pomyślał.

Przypominał sobie dawne czasy, gdy on jeszcze w gromadzie żył: przy trudniejszych wyprawach kilku wilków zawsze stawało na czatach. „Ci ludzie polują zapewne, ale po co im tylu?"

Obszedł zboczem, chcąc dostać się do lasu od strony przeciwnej.

Krążył długo. Gdy się spuścił niżej, stanął oko w oko z człowiekiem, stojącym ze strzelbą w ręku.

Skoczył gwałtownie wstecz. W tym samym momencie padł strzał. Za chwilę cała salwa ~~g~~ gruchnęła w stronę białego futrzaka. Te strzały jednak nie były tak okropne jak tamte popołudniu. Nie zląkł się, słyszał już podobne tyle razy.

„Na cóż oni tu polują? Chyba nie na niego, starego samotnika, i tylu ich?"

Znów poszedł w górę. Niewiele uszedł, gdy na białym śniegu zamajaczył zygzakiem

biegnący rów, pełen krótkich postaci, poruszających się w nim, a wśród lecący niesione strzelby, jakby wszystkie wymierzone w niego błyszczącemi w szarzejącym ogniu lufami.

~~Cofnął~~ ~~Rzucił się w bok~~ Cofnął się, przerażony. Dopadł znanego mu niedostępnego, pełnego ostrych skał i zarośli wąwozu, ciągnącego się między dwoma zboczami, i nim z trudnością zaczął się przedzierać. Pragnął uciec jaknajdalej ~~od tych~~, od ludzi, niewiadomo na co czyhających ~~ludzi~~ i ~~niewinnych szczęsnych przerażenie w jego głuchych lasach i górach.~~

Wąwóz ~~się~~ kończył się małą przełęczą, na którą chyba tylko wilk wdrapać się mógł. Druga strona przełęczy spadała ku ~~ze-~~ ~~ronej~~ dolinie.

Zmęczony, obolały cały położył się na przechyleniu przełęczy. Stary Leb, skołatany okropnościami, oparł o skałę, ukryty ~~się~~ za przechyleniem i osłonięty ~~gęsto~~ rosnącymi jałowcami.

W dolinie, szeroko rozłożona, cicho spała wieś.

Jakże się zmieniła! Przechodził tu tyle razy napaść oczy miłym widokiem tłustych baranów, zapędzanych do zagrody o zmroku. Czasem psy owczarni zwęszyły go, gdy wiatr wiał od strony wzgórz. Juhasi z niepokojem oglądali się na las.

Przyglądał się bacznie z ~~niepokojem~~ wielkim zdziwieniem i oczom własnym nie wierzył.

Przed wsią biegł rów taki sam, jaki przed godziną widział.

Nie zdążył jeszcze zdać sobie sprawy z tego, co widział, gdy powietrze przeciął świst jękliwy, potem huk, jak uderzenie potężnego młota. Zatrzęsło się, zakotłowało tuż przed rowem, i słup ziemi wyleciał wysoko w powietrze. Nowy świst — i uderzenie gdzieś dalej. Potem trzask i pękanie suche czegoś w powietrzu, ~~[illegible]~~, dymki, iskry i grad ogni, sypiących się na wszystkie strony.

Jednocześnie z za wsi odpowiedziały setki piorunów, syków, chichotów i jęków przeciągłych.

Ogłuszony, rozstwiąty pilnie stary przyp-łaszczył się, przywarł do ziemi i skały. Krwawemi oczami, błędnymi z przestrachu, patrzył przed siebie. Przykuty był tak przerażeniem do miejsca, że, zda się, siła żadna by go stąd nie ruszyła

~~Straszliwa~~ kanonada wzmagała się. Już nie świsty, nie grzmoty, lecz jeden ~~zda się~~ straszliwy ryk, rozdzierający niebo i ziemię, ~~zlewał się w jeden ton~~ głuszył, przygniatał wszystko.

Niebo przed chwilą zbłękitniałe w świtaniu zaciągnął ~~szary~~ brudny dym. Różowe chmurki, zwiastuny dnia, spłoszone, znikły.

Nad jednym z dalszych domów wzniósł się słup dymu, buchnęły płomienie. Z rowu przed wsią rozlegało się teraz bez przerwy tępe dudnienie i trzask suchy, błyskały dymki. ~~bez przerwy~~ Z drugiej strony także same, już dość blisko, odpowiadały strzały.

Poprzez ten ogłuszający ryk i zgiełk przedarł się krzyk, jakby tryumfu, wydarty z tysiąca

ludźmica gorzieli. W mgnieniu oka z ostrzami nasadzonemi na strzelby wypadli ludzie ~~z~~ z rowu, na nich szła taraz sama ciemna zwarta masa ludzi ze strzelbami w ręku, ryczące straszliwie i godzące w siebie nawzajem ~~ostrzami~~

Ze wsi, z za wszystkich domów pędzili ludzie ze strzelbami. Ze wszystkich okien dachów i kominów strzelano. Świst w powietrzu przelatujących pocisków ~~potęgował grzmi~~ nie ustawał. Wszystko zlało się w zmieszany nieporównany ~~nieludzki~~ gwar — ryku ludzi, łoskotu, huku i świstu strzałów. A w tem wszystkiem kłębili się, przewalali, ~~jak fala~~, ludzie, wzajem godzące na siebie.

Zapach prochu, dymu, spalenizny, pomieszany z zapachem krwi ludzkiej owiał ~~wilka~~, starego rabusia.

Uniósł się na łapach, wpił się całą ślepiami w tę okropność niepojętą, w ten straszliwy mord wzajemny ludzi z ludźmi — i jego stare, zbójnicze, nieznające litości serce, drżało.

Przed jego oczami rozgrywały się sceny tak błyskawicznie szybko, że nie mógł ochło-nąć.

Cała nalatująca się lawina ludzka roztoczyła się i wpadła między domy wsi.

Tam, raz po raz, z któregoś domu wybuchał słup ognia. Krzyk, rozdzierający powie-trze, ustawał. Dym przykrywał teraz walczą-cych. Za chwilę cała wieś stała w ogniu. Ustą-pili ludzie i strzały oddalały się. Wkrótce zamilkło wszystko. Pożar przygasał, a nad miejs-cem zniszczenia wisiało czerwone, przesłonię-te dymem słońce.

— — — — — — — —

21. 82

Kilku, w różnych miejscach ze strzelbami na ramieniu stoło, lub chodziło tam i na powrót. – Widocznie strażę, – ponuyalai.

Przypomniał sobie czasy, gdy gdy żył w gromadzie: przyjtrnu miejscach wyprawiał

III.

Długo stał Stary Samotnik nad miejscem, gdzie przed chwilą spała cicho wieś, patrząc na dymiące zgliszcza. Nie mógł wyjść ze zdumienia i grozy.

Dygotał cały z ohydy rzeczy widzianych. On, odwieczny mieszkaniec lasów karpackich, tyle słyszał o człowieku od swoich współbraci wilków i innych zwierząt leśnych. Widział go nieraz polującego w lasach, rąbiącego drzewo, i na łąkach. Najczęściej widywał juhasów, pasących swe stada. Nienawidził ~~go~~ człowieka, unikał go i bał się, jak ~~wszyscy~~ wszelki inny zwierz, ~~ta~~ na którego człowiek sam polował. Napadał tylko wtedy, gdy głód bardzo dokuczał. Zimy cięższe, niż nie bywają, śnieg sypał bez przerwy. — Nieraz po kilka dni ~~nie znaleźć~~ nie mógł znaleźć żad

nej ~~wyjmości~~ go pożywienia. – Gdy był młody w gromadzie – potem sam...

A tu teraz... ~~Myślał~~ Sądził, że na zwierzęta polują ich tylko. – Cóż, przyszli aż tu w puszczę jego odwieczną, przywiedli ~~straszliwe~~ dziwaczne potwory, miotające gromy, straszliwsze od piorunów, poprzegradzali doliny i góry dziwnym płotem kolczastym, pokopali rowy w śniegu białym, założyli jakieś potrzaski, które wybuchają w powietrze. Przyszli tu, gdzie była [illegible] cicha wieś ~~[illegible]~~ wymordowali się nawzajem, nie z głodu przecież, rozstawili ~~setki pobitych~~ całe pole pobitych, spalili wieś i poszli gdzieś dalej...

Spojrzał ku słońcu, ~~jakby tam szukając odpowiedzi~~ – Stało krwawe nad miejscem zniszczenia, przesłonięte dymem dopalających się domów, jakby w zdumieniu i grozie zastygłe.

Podniósł łeb, ~~ku słońcu~~. Zawył przejmująco, żałośnie popatrzył wokół zagasłemi oczami, ~~pełnemi smutku~~. / ~~Wydobył ze siebie~~ resztkę starych, zszarpanych ostatniemi wypadkami sił

L. Odwrócił się z odrazą od tej zbrodni ludzkiej i jął iść resztką sił w stronę, gdzie była [illegible] najdziksza ~~najbardziej~~ niedostępna

Восина подсека 11.

płonąc się stromym zboczem

i, wolno, zaczął wspinać się na górę. ~~Chciał nie przemierzoną ścieżką nigdy jeszcze dalej od miejsc, gdzie człowieka wie nie skażąca stopa mogła stanąć~~ — Dążył ku szczytom gór najbardziej niedostępnych.

Gdy znalazł się na najwyższym grzbiecie, uczuł, że siły go opuszczają coraz bardziej. ~~Chciał bliżej nie mieć.~~ a/ Pragnął odejść daleko, od miejsc gdzie tyle przeżył. Prześladowały go ~~wizje~~ tego, co widział, leciały za nim przerażeniem

Coś wewnątrz strasznie paliło, oczy nabiegały krwią. Lecz gdzie pójść ~~gdzie [illegible]~~

Przypomniało mu się, że tam daleko po za górami, w stronie, gdzie słońce kryje się co wieczór, są inne góry — puste, dalekie Gorce. Tam pośród, dawno już temu, który jego przyjaciel, niedźwiedź Bury; zamieszkał jaskinię pod Turbaczem.

Dowlókł się do niego ostatkiem sił ~~Pójdzie do niego, i zrzuci straszny, gniotący go ciężar. Opowie wszystko o ludziach, co widział, i tam już spokojnie czekać będzie końca.~~

Tam ludzi nie [illegible] i nie [illegible]

Тишкевич[?] грузинскій фрагментъ I часть романа § 1–6 изд. г. Кіевъ 1910

1 (86)

Это было во время, когда Месть прошла по дворахъ, имъніяхъ ~~и палатахъ~~, и оставила за собой: разбитые окна, поломанную мебель, отворенные амбары, мъстами пожарища и трупы.

Страшно было смотрѣть на это жестокое опустошеніе. Казалось, какой-то духъ затраты ~~дунулъ адской~~ адскимъ дуновеніемъ коснулся этихъ палатъ. И не было ни одного двора (имънія) ~~который бы отъ этого~~ на знакомомъ пространствъ края, ~~который бы~~ уцълъвшаго отъ этого дуновенія. Всъ стояли полуразваленные. ~~Тамъ и~~ Кое ~~гдъ виднълась стъна или~~ мъстами ~~Кое гдъ~~ торчала (подъ землей) стъна либо ~~оставшая~~ высокая труба ~~камина~~ надъ землей, а все остальное уже разсыпалось и лежало кучами мусора въ мъстъ прежнихъ комнатъ. ~~Мъстами~~ Кое гдъ еще ~~целыхъ уцъ-лъвшихъ~~ встръчался особ. бережно ~~домъ~~ полностью ~~сохранившийся~~ сохранившійся ~~погромщ~~ отъ ~~вредн~~ погромомъ, ~~только~~ но выбитые двери и окна свидътельствовали слишкомъ ясно, что жителей въ нихъ уже нътъ. Стояли эти двор~~ища~~ы въ печальномъ забытіи глядя на свои села и деревни отверстіями оконъ — откуда ~~де~~ прежде лила бодрость и смъхъ — теперь въяла могильная жуть... Стояли, какъ гробницы людского гордого самолюбія, чрезъ которые прошла

ла война и грабители ~~разбили~~ разрушили ихъ чтобы добыть богатство сохранившееся на трупахъ.

Да, было тоже богатство, было-но никто изъ людей ~~его~~ его не видѣлъ... И неизвѣстно, куда дѣвалось. Такъ, точь будто въ воду кануло... Так, что и господа ~~его~~ не успѣли унести — и въ хатахъ ~~его~~ не было видно. Увы! Въ хатахъ... пуще прежняго засѣла нищета.

Настали злые годы...

Уже въ первое лѣто по грабежѣ хлѣба погибли на поляхъ, а когда пришла жатва, не было решительно что-собирать съ полей. А люди всеяли весной больше чѣмъ въ прежніе годы; хотя не одинъ и не иной въ (~~сусѣкахъ~~ закромахъ) столько, что во время грабежи набралъ изъ барского гумна и всеялъ ~~въ~~ много. Однако видно барскому зерну не нравилась холопская земля и никакъ не хотѣло вырости, а видно и примѣромъ своимъ испортило и остальное привыкшее къ пустой ~~мужицкой~~ земли, или можетъ, кто знаетъ — может такое время, такое наказаніе

~~Но~~ Но подумать, сколько это зерна разсыпалось при разграбленіи по дорогамъ! Ходили по немъ какъ по песку. Господь Богъ видно и это видѣлъ... Ну и расплачивались ~~въ~~ при жатвѣ. Не было что собирать. А когда пришло молотить, то ужъ совсѣмъ не на что было глядѣть... Мало что зернышекъ досталось, а и те ~~почти въ глазахъ пропадали~~ были щуплые; ни въ одномъ не было ~~души~~. А тутъ и картофель стала портиться еще ~~на полѣ~~ въ землѣ, когда стали рыть — почти половина оказалась сгнитой, остальные малые, не больше перепелиныхъ яицъ. Это была единственная пропитание которое народъ съ полей на зиму собралъ. ~~Начались~~ Настали унылые дни, по которымъ люди, какъ по откосамъ обрывъ сползались въ ~~на~~ черную пропасть все тущей ~~нищеты~~... нужды

Такъ начались злые годы.

Сначала люди еще бодрились, еще спасались надеждой, что Господь воззритъ на землю и это бѣдствіе кончится. Но когда слѣдующій годъ принесъ еще худшій неурожай, когда люди почти ничего не собрали съ полей, тогда уже потеряли остатокъ надежды и голоднымъ сердцемъ стали злыми на своихъ и чужихъ

жую ~~буду~~ будущность и въ отчаяніи сталъ
равнодушенъ.

Тогда-то случилось что одинокіе лю-
ди оставляли вѣтромъ свою отцовщину
а сами уходили ~~далеко~~, и случалось, что
нѣсколько богатыхъ хозяевъ, которые
имѣли еще зерно съ прежнихъ годовъ
урожайныхъ по купили землю за непол-
по четвертей зерна — никто не ~~вы~~дора-
жилъ землей, съ тѣхъ поръ какъ переста-
ла рожать. Какъ будто злое дьяволъ на
нее бросилъ. Что засѣялъ — то не выросло,
что кто посадилъ — сгнило. Приходи-
ли, нѣсколько человѣкъ цѣлый день ры-
ли картофель, а вечеромъ нечего было
нести въ корзинахъ ~~домой~~. И люди
думали въ своихъ помутившихся головахъ.
Даже сказка пущалась о езуитахъ, ко-
торые на зло свѣту картофели по-
хороны отправили и черезъ это карто-
фель портился. Случались и такіе, ко-
торые этой сказкѣ вѣрили, уже сов-
сѣмъ умъ помутился и не извѣстно бы-
ло кого обвинять. Но были и та ~~кіе~~, ко-
торые въ совѣсти своей умолкали и погля-
дывали съ раскаяніемъ къ небу, сознавали
въ сердцахъ своихъ, за что это наказаніе

притихло и не решались громко взы-
вать ~~милосердія~~ помилованья

Уже третій годъ ~~несутъ~~ этого
тяжелаго наказанія, уже — казалось
— ничего болѣе тяжкаго взвалится не
можетъ, а тутъ еще грозные тучи
надвигались еще худшіе бѣдствія гото-
вились ~~и~~ для людей...

. . . .

Живо вижу ~~передъ~~ ихъ ~~глазами~~, какъ обсѣ-
~~ли стол~~ миску и только ~~ѣдятъ~~ куша-
ютъ. Дѣти, которые поменьше стоя на
земли около стола поднимаются на цыпоч-
ки, чтобъ заглянуть въ миску черезъ край.
~~Дв~~ Двое изъ нихъ только невысокихъ; немно-
го старше этихъ мальчикъ уже сидя за
столомъ ѣстъ по обычаю. Четвертое, еще
~~млад~~енецъ, мать держитъ на рукахъ, хо-
тя не ~~всякій~~ каждый бы назвалъ её матерью э
этихъ четверыхъ человѣчковъ, такъ еще у
ней былъ дѣвственный обликъ. Только съ под-
мѣднувшего лица и очень печальныхъ глазъ
видналось материнскія заботы. Держитъ
эту крошку на рукахъ и кормитъ ложкой
~~эту~~, пережевывая во ~~своихъ~~ рту твердую
картофель. ~~Дѣти~~ Ясно видно борьбу, ~~кото~~ про-
исходящую въ сердцѣ, чтобъ не проглотить

пережеванной пищи, какъ велитъ голодъ,
кажется истощенной, что здоровье дер-
житъ во рту ведьми собирали его жаж-
дость, однако преодолеваетъ себя и отдаетъ
пищу ребенку. Подобную борьбу ведетъ
съ собой и отецъ, молодой еще хозяинъ, си-
дящей на противъ ~~тихо~~ на (лавке) скамье
нарочно такъ отодвинулся, чтобъ глаза
сохранить отъ соблазна; онъ бы все это
варево сразу проглотилъ и еще бъ оглянулся
за другимъ — утробы его какъ голодные соба-
ки воютъ за пищей — а пусть глядитъ
— дети съ вытаращенными глазами надъ
крохъ. Мысли гнибаются... — і, когда
голодъ толкаетъ его, онъ не спешитъ, но мед-
ленно, отъ времени до времени протягиваетъ
руку къ столу. После каждой ложки (пищи) долго раз-
думываетъ и глазами ласкаетъ волосы) даетъ
данятымъ пушинкамъ, какбы ~~по~~ говоря: „кушай-
те, я вамъ немного оставлю..."

Кроме этой молодой семьи, находилась
въ избе девушка почти одинакового роста съ
хозяйкой и можетъ только нѣсколько летъ
отъ нея моложе. Эта стояла около припеч-
ка | ~~камина~~ въ печальномъ размышленіи. Вдоль спиною
никого больше въ хате — і тишина —

только изредка слышно было стукъ ~~ла~~ ~~жекъ~~ деревянныхъ ложекъ о край миски.

Молодой хозяинъ, пока говорилось, могь идти трудиться, розно думалъ въ промежуткахъ про себя, или совсемъ ~~безмы~~ безмысленно водилъ глазами по избѣ. Взоръ его остановился на стоявшей около печи дѣвушкѣ.

— Почему ты Салька, не завтракаешь

Дѣвушка дрогнула отъ нечаяннаго вопроса? и, ~~стар~~ видимо силясь на ~~из~~ свободный, тонъ, сказала:

— Я уже завтракала.

— Когда? Кто видѣлъ пока ты завтракала? (у себя видѣлъ за завтракомъ)

— Она (вчасно) видѣли: картофель пекла... ?

— Это правда Фекла? — обратился къ женѣ

— Еще-бы, она бы о себѣ прежде всего думала!

— Вѣдь пекла...

— Для кого?

Салька такими просящими глазами взглянула на Феклу, что этой уже не хватило ~~силъ~~ духу окончить начатую мысль

Хозяинъ видно уже смекнулъ что ~~то~~ что-то кроется за словами и обратился къ обеимъ:

— Что это за тайну скрываете

отъ меня?

Но не былъ ни любопытенъ и не ждалъ ответа. Другое наплывало ему ди ушами. Положилъ ложку, перекрестился и сталъ искать шапки.

— Нужно взглянуть на светъ Божій... не иди-ли какая весна... казалось вчера, потеплело. Может однако солнце скатится...

Повертясь по избѣ, вышелъ.

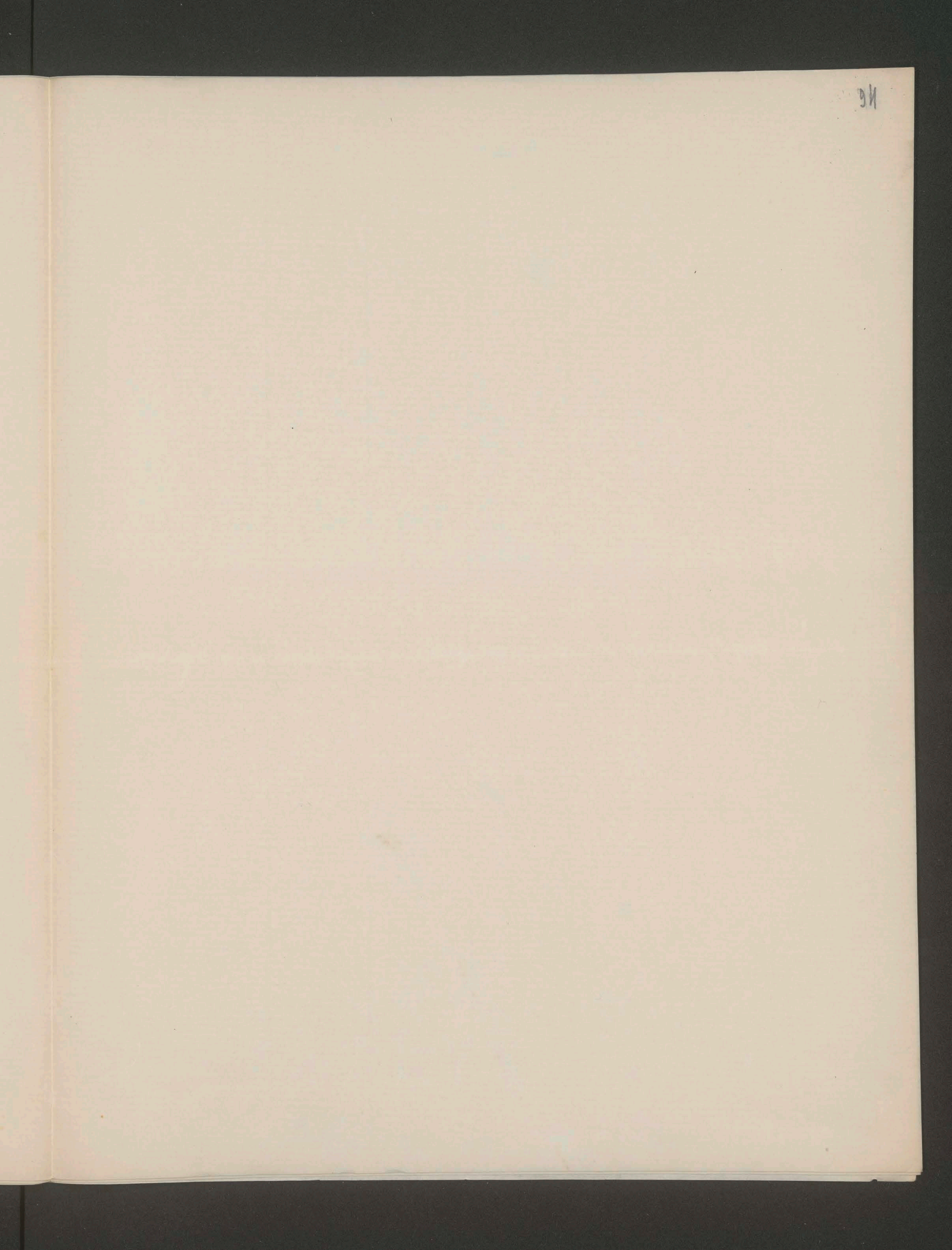
~~Дѣти~~ притянули миску на край стола и дохлипывали оставшееся молоко; при этомъ каждое старалось натянуть миску на свою сторону, за что ~~стали спорить между собой~~ вставало между ними несогласіе і братскій споръ.

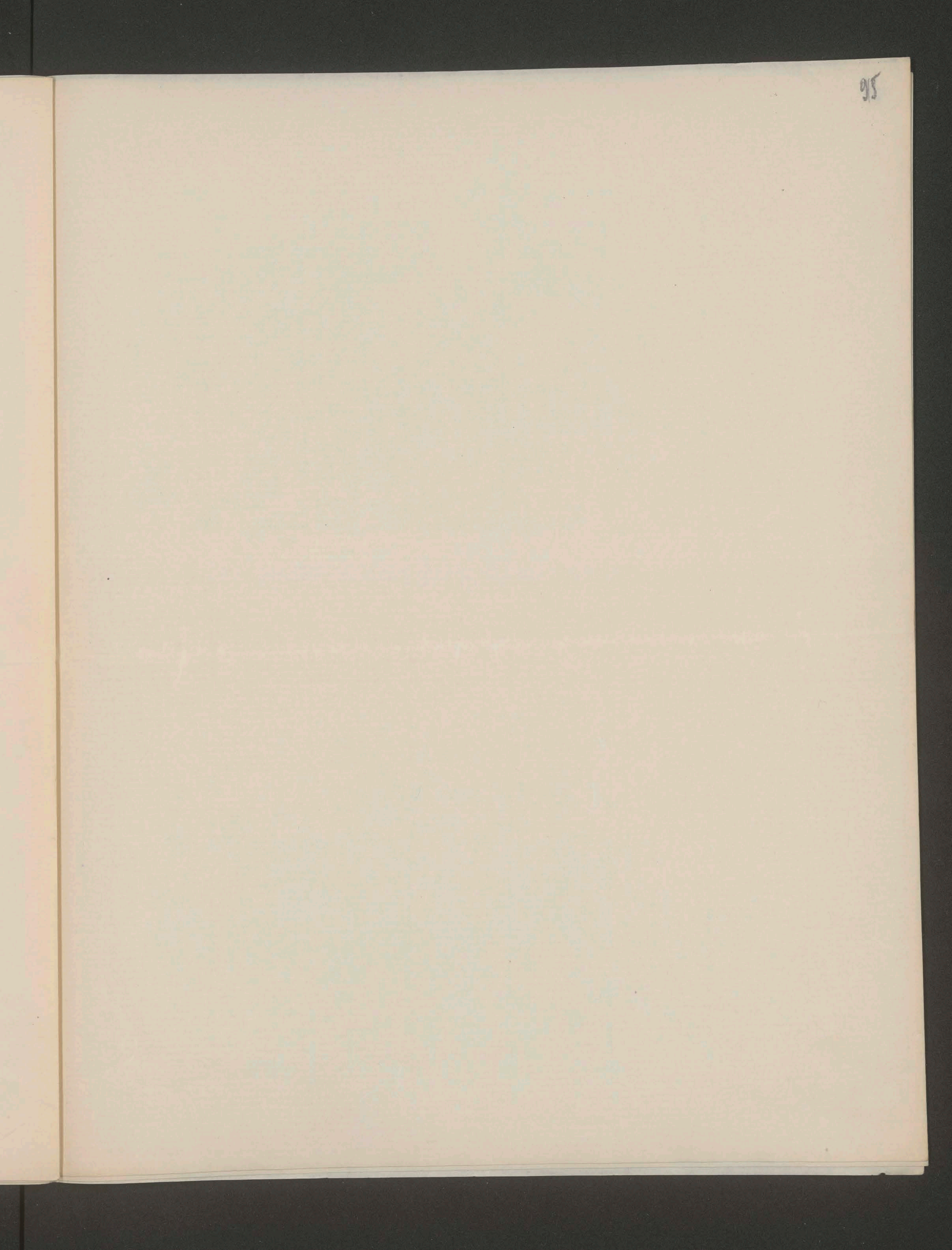
Фекла, ставя на скамье ребенка ~~около стола около себя~~ при себѣ, обратилась въ сторону печи и ~~встретилась~~ встретилась съ глазами ~~съ~~ девушки, которой еще до сихъ поръ краска не сошла съ лица.

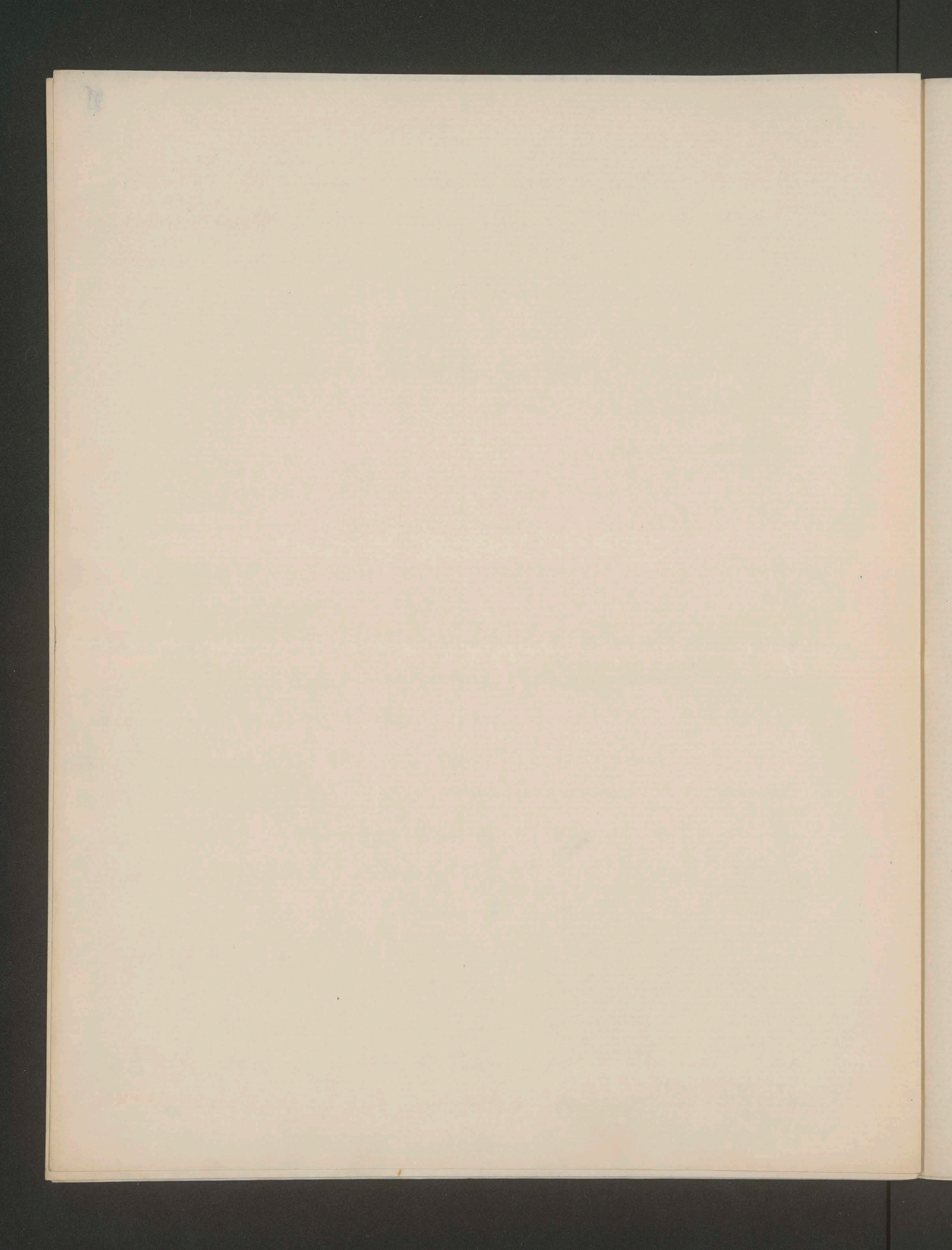
— ~~Е~~ Эхъ, Сашка, Сашка! — начала съ улыбкой, кивая съ участіемъ головой.

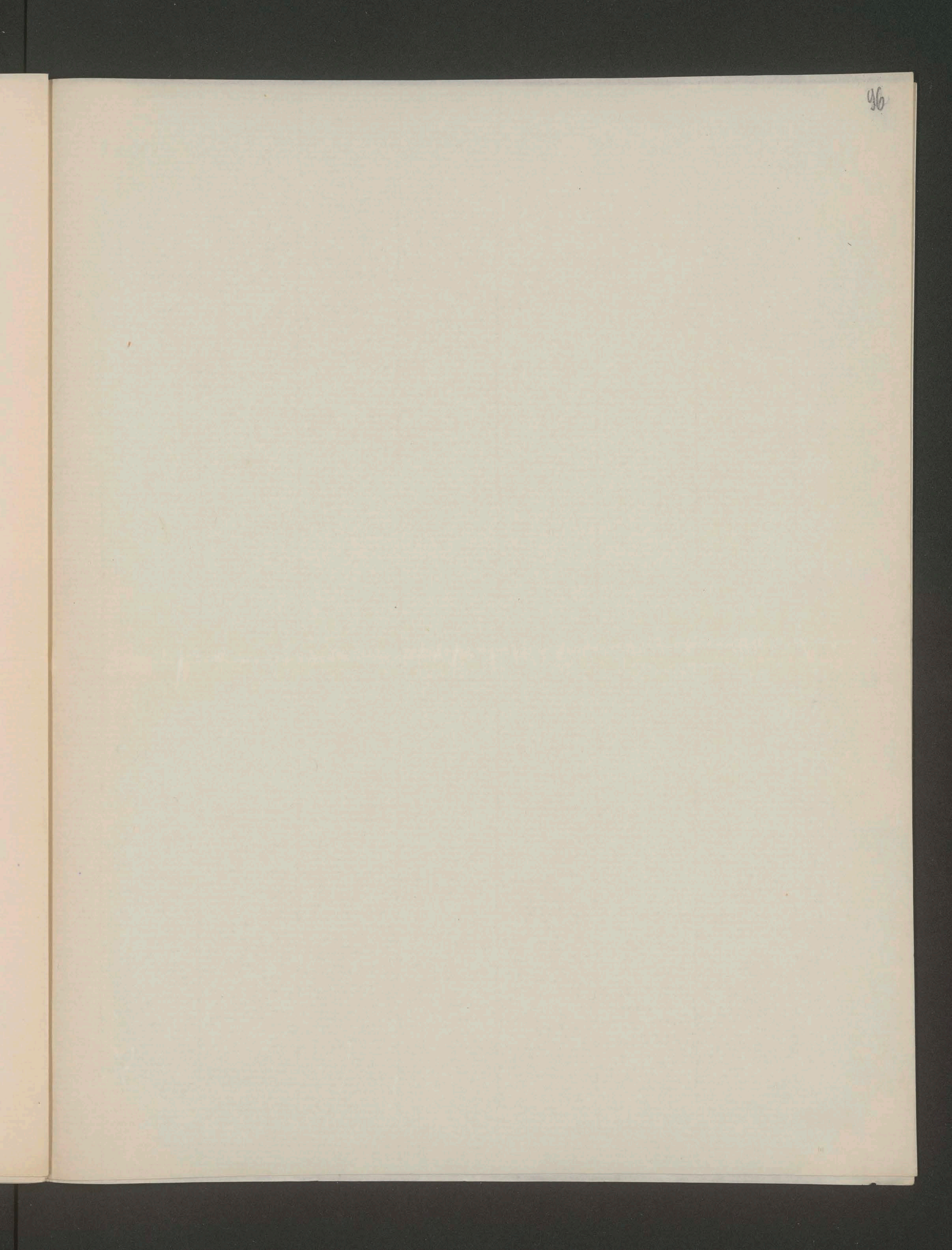
Девушка опустила глаза.

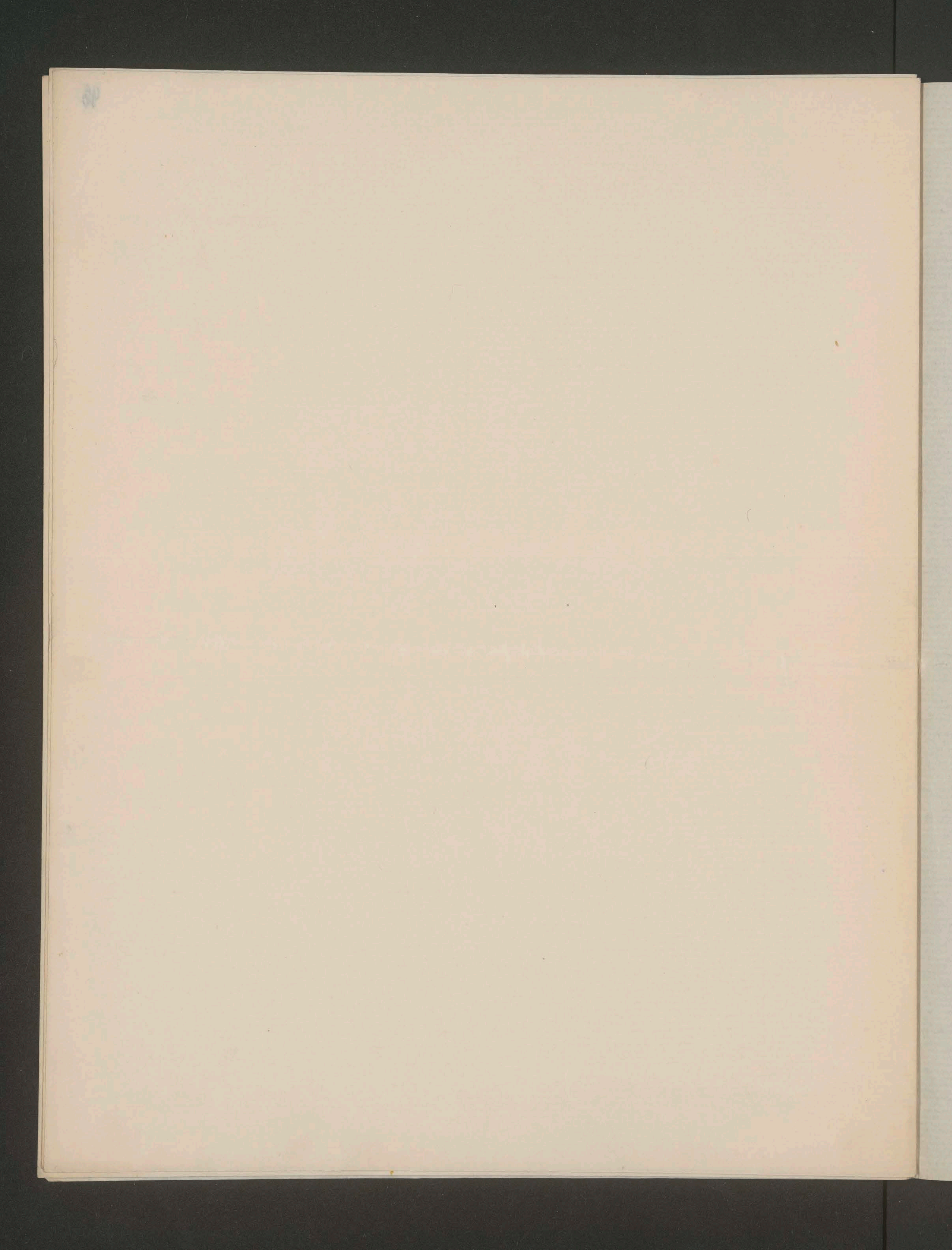
— Видишь, чуть не открылось передъ Лукой... хотя может онъ и знаетъ...

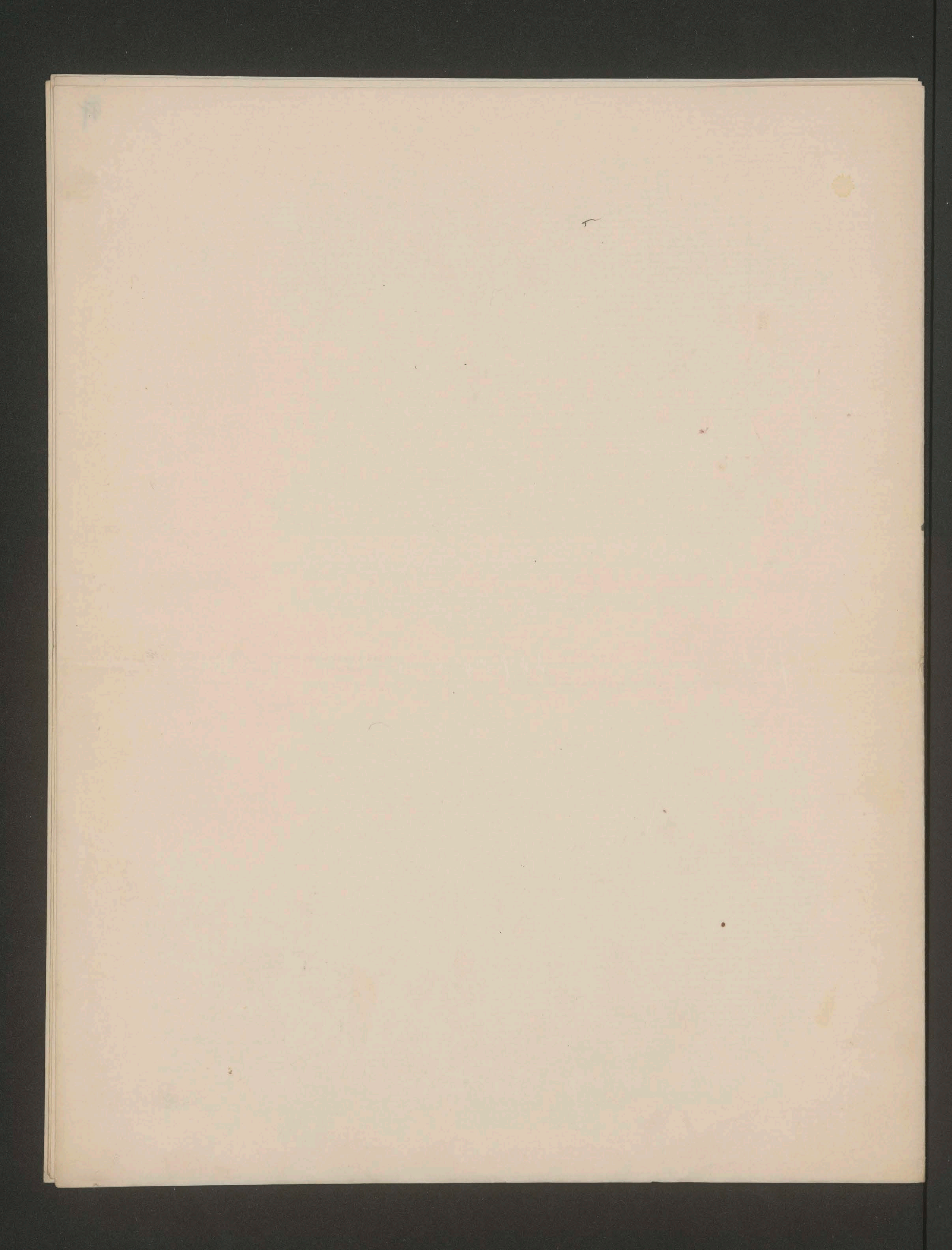












98

I Złote dzieciństwo
wody idą,
las, zabawy ojczyzna,
Natura, romantyzm;
maj, rybołówstwo;

II przewrót, świt nad Horyniem

III ~~Życie~~ w sieciach rzeczywistości wyrwanie się – odrodzenie

IV/I duszy wewnętrznej w ciszy ~~[illegible]~~

na tle refleksji znów

duszy pogoni się budzi ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Przywiezio

Z głębi ciemnego lasu gdzieś z poza zasnu-
wej smugi rysującej się na horyzoncie dowie-
wał niesiony podmuchem wiatru wiosennego
dziwny niepojęty szum, wzmagał się z każdą
chwilą. Dobiegał tętent koni i na leśnej
wilgotnej jeszcze drodze ukazała się ~~zaprzęg~~
lekka ~~powózka~~ bryczka ~~zaprzęgu~~. Z bocznej drożyny wypadł
szary chłop w surducie z zielonymi wyłogami i blachą
okrągłą na piersiach. Konie się zatrzymały. Z powo-
zu na ~~ukłon~~ pozdrowienie. „Dzień dobry panoczku"
odpowiedział siwy pan w czarnym futrze o ściągłej
twarzy energicznej linji brwi niezmiernie
mocnej, lecz pięknej linji nosa, a pięknie
wykrojone prawie kobiece usta przysłaniały
siwe zmięte wąsy.
— Co, Matwieju, co słychać?
— Chłop podrapał się w głowę, otworzył chciał coś
odpowiedzieć, lecz ustygł w dziwnym wrażeniu,
przerażenie odbiło się na jego szarej twarzy.
— Woda idzie! panoczku niespokojny!
Z za ramienia siwego wytwornego pana wyjrzała
śliczna różowa twarzyczka otoczona futrzanym kap-

turkusem i niebieskim, jakby gdzieś z głębi patrzą-
ce wielkie oczy spojrzały z ciekawością i przestra-
chem na Matwija a potem wzrok pytający
rzuciły w oczy ojca. Niewiarą dziecka w pierwszej
rozumiejąca wzrok ojca zapytała coś cała
cichym i spokojnym natężeniem.
– Kto tu idzie? zawołała dziewczynka jakby pytanie
rzucając w przestrzeń i nagle ze strachem obró-
ciła się w stronę skąd dochodził coraz szerszy
szum.
W jednej chwili Matwij znalazł się w bry-
czce porwał lejce z rąk siwego pana, który tymcza-
sem ramieniem objął wychylające się w tył dziecko
przyciągnął mocno do siebie, sam niespokojny za-
patrzając wzrok w głąb lasu.
Konie ~~[illegible]~~ podcięte batem w mgnie-
niu oka Matwija ruszyły z miejsca
i runęły cwałem. ~~Sza~~
Szum wiosny wzmagał się i rósł z
przerażającą szybkością. Wypadli z lasu
[illegible] ~~[illegible]~~ nim
długą godziną. Matwij przerażony wzro-
kiem rzucił po za siebie

– Ni ~~[illegible]~~ pośpiesznym dzwoneczku wiozący

– Pędź! Krzyknął ~~tylko~~ powtarzający Siwy pan

Sam i ~~rozgarniał~~ [illegible] coraz szerzej oczy, kiedy zdawało się obejmować spojrzeniem pojazd. Dziecko patrzyło bez słowa rozszerzonymi oczyma ~~z którego~~ ~~[illegible]~~ bez lęku przytulając się mocno do ojca. W głębi losu coś olbrzymiego jakby się poruszało, jakby coś z hukiem i szumem w dali na otwartej przestrzeni urosło się długi kraj ~~szary~~ płaszcz groźny spieniony, wydłużał się rósł i zmniejszał wałowiąc za sobą zielone morze wody na całej przestrzeni.

Siwy pan stanął w bryczce jedną ręką przytrzymując ~~dziecko~~ dziecięcą drugą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] Matowa ~~[illegible]~~

– Pędź! żeby tylko do wsi... Most, most przejechać, Krzyknął!

Konie jakby czując jasno rozumiały grozę położenia wyciągnęły się biegiem prawie dotykając ziemi całe okryte pianą szły bez pamięci. Szum groźny tak ściśle był tak ~~[illegible]~~ tuż za pędzącą bryczką dziecko jak zahypnotyzowane patrzyło w tę stronę, skąd woda, pędząc goni!

brudnej spienionej wody

Już most już ponad stuknęły kopy-
tami o deski. – Syk. Natomiast zwlekał się
~~tuż~~ za uciekającymi, już zda się spienio-
nej wody liznąć tylne nogi. Ponad jednym
susem przesadził most. Zwlekał się oglądać
przy moście. Woda z hukiem porwie most
w mgnieniu oka rozerwała go w strzępy
Już dobiegają wsi, ponad ostatnim sił
przyspieszając biegu woda zalewa drogę
pędzi rozbryzgując w około deszcz lodowatej
~~wody~~ bieg się zmniejsza woda coraz głębiej
coraz cięższej sięga już ponad brzuch zaprzęgu
pierwszych przerażeniem rwą się coraz na-
przód ~~a~~ w wodzie. Pan sięga ~~odetchnął~~ z ulgą
zapięty po za sobą i odetchnął z ulgą
zdjął czapkę futrzaną czując na oziębła-
łość wzruszone czoło. Głosy radosne do-
biegły do nich. odeszli Jeden z tonią olbrzymią, z
głębi rozwalająca fal wyjeżdża pojazd
~~[illegible]~~ unoszący z tego rozwalającego
morza spokojnego już uśmiechniętego dobrego
pana i promienne rzeczywistości i zdumione wodzie wyrazy
duszy

coraz szerszej i szerszej się po zmarszczonej wodzie o czarnym morze

Biały duży pokój w oknach jasne wpada ~~powietrze~~ światło, błękitno-biały ranek wrześniowy. ~~Cisza zawisła~~ W pokoju cisza lecz gdzieś z zakątków domu z komina jęk przeciągły żałosny zaczął to znów się wzmaga przechodzi z ~~ze~~ szeptu cichego w świsty i wycie. W przeciągłym tym jęku słychać beznadziejny nieukojony żal, chwyta za serce i zostaje w duszy niezatartem wspomnieniem jak ukryta niezagojona rana ~~zostaje to wspomnienie~~ z odległych lat dzieciństwa najwcześniejszego i znów dziś ~~niewiadomym bólem~~ ściska się ~~ściska~~ ~~się~~ serce i wzrusza bólem.

Dlaczego właśnie to wspomnienie zapadło tak głęboko ~~w duszę trzyletniego~~ w duszę ~~i ono jedynie~~ jęk wiatru jesiennego, czemu nie i ten biały jasny pokój? i nie, jakież strzępy wspomnień, tylko tamto wraca bolesnem i słodkiem echem!

Jak błyski wstają chwile.

Potężną tęczą barwną niezbadanej przędza każda przeszła najpiękniejsza, – istotny w sercu zostaje żal

żal złudzenia które rzeczywistość roz-
prysła

102

W dzikim ogrodzie, otoczonym wysokim, jakby klasztornym murem stał stary

~~Dom [illegible]~~

Stary piętrowy [illegible] na [illegible] białego [illegible] w dzikim ogrodzie ~~[illegible]~~ pełnym kasztanów olbrzymich przez okna [illegible] [illegible] [illegible] bujny [illegible] zapuszczone ~~zarośnięty i oddzielony od ulicy~~ ~~ta~~ zarośnięty i oddzielony od ulicy wysokim murem klasztornym; teraz nie [illegible] nie smutnie na ogród

Wszystko tu było jasne i
i złote od jesiennego słońca
naiwne i pachnące floksy
liljowe pod oknami, osobno
czerwieniły się nasturcje dwojowie
wyglądające się z pod liści i zaglą-
dając figlarnie w ~~błyszczące~~ ciekawe ciągle
wzruszone na nim
oczka malutkiego chłopczyka
~~chrzęściły~~ oświecone słońcem drążki wesoło
chrzęściły skrzypiały pod malutkimi
stopami.
– Nazajutrz rankiem za
zadźwięczał słodki głosik Tusi
i drobniutka rączka ścisnęła
rękę mą przeciągając ją w stro-
nę ogromnego rozłożystego
drzewa: Obie ręce miał już pełne
złocisto czerwonych owoców

bezradne spojrzenia o stronę
~~zwróć się przegląda stało~~
mównny. Z których by się
ręką się dopiero zielone
strony ~~by~~ by nowe
przekrój. Przelotnie stare
że się składa dwięcej ale
niebieskie słoń nie może
objąć silna nowy..

W otworze okna ~~sypiał~~
~~nego~~ dwięgo ponuju
Pozdrów
(Spłyniej) polotni ziemią
Kuno. ~~Dźwię mowy no sprzed~~
~~Anulowanie całego ogrodu~~
~~obrazów okna~~
Strzeni

104

wolą serdeczną wzywał cudu. Nie wyjawiło się wtórnie
Pełen zawiedzionej tęsknoty, wszedł w las...
I dziw... Co spojrzy w którą stronę, to wszędzie wy-
jawiają się oczom jego przecudowne dziewczęce postaci.
W świetle księżyca, swawolnie na rozłogach drzew
popowieszane, na złomiskach zgryzionych cetyną
jako na rumakach na oklep lub w siodłach z gałęzistych
siedzące, to na pościelach mchów puszystych rozkosz-
nie porozkładane, z łożysk traw głębokich na szelest
kroków jego podnoszące się — wyciągające ku nie-
mu ramiona, w których moc przyzwań nieodparta.
Alici, co się zbliży do której, to natknie się na
wykrot trawy lub na korzenie wywalonych pni

Miast gęstą światło jedlicznej
na Ostrysach

